

Rozdział XXII: Irytacja

Każda rzecz musi się pogorszyć, nim się polepszy. Tick Tock z całego serca nienawidziła tego powiedzenia, po trochu dlatego, że było nieprawdopodobnie ogólnikowe, a także z powodu jego absolutnej nonsensowności. Najpewniej jednak jej awersja brała się z faktu, że było wprost żałośnie optymistyczne. Żadna rzecz nigdy się nie polepszała: stawała się po prostu coraz to gorsza i gorsza, aż w końcu osiągała taki poziom, przy którym każdy normalny kucyk zaczynał się zastanawiać, czy warto w ogóle dalej zawracać sobie nią głowę. Nawet jeśli po długim okresie spadku pojawiała się poprawa, to była ona praktycznie niedostrzegalna. Zaś cuda, dzięki którym beznadziejna sytuacja odwróciłaby się o sto osiemdziesiąt stopni były równie rzadkie, co smok-albinos. Czasomistrzyni nie mogła pojąć, jak ktokolwiek mógł wierzyć w zawarte w tym powiedzeniu przesłanie.

Tego wieczora została obarczona odpowiedzialnością, której nikt nie chciał wziąć na swoje barki, a już na pewno nie ona. Dokładniej rzecz biorąc, został jej powierzone dwa odpowiedzialne zadania. Przynajmniej łatwo było wybrać, które z nich jest ważniejsze, pomyślała Tick Tock. Stan Lockwooda się nie poprawiał - wprost przeciwnie, prawdę mówiąc - ale Czasomistrzyni była chociaż w stanie zdiagnozować, co dolega Twilight.

Wspomniana klacz leżała tuż przed Tick Tock, pogrążona we śnie. Nie był to jednak spokojny sen: grymas bólu na twarzy Twilight głęboko niepokoił czuwającego nad nią jednoroźca. Słabe światło ognia tańczyło wzdłuż sylwetki Twilight, dodatkowo podkreślając ślady, jakie pozostawiły na jej ciele niedawne rany oraz kilkudniowy brak jedzenia. Tick Tock nie mogła uwierzyć, że tak odważny kucyk mógł zostać doprowadzony do tak żałosnego stanu.

- Czy ona z tego wyjdzie, Tick Tock?

Czasomistrzyni odwróciła się i skierowała światło swojego rogu na Rarity, która właśnie ku niej podeszła. Obozowisko było na tyle duże, że Tick Tock mogła odizolować się od pozostałych, aby móc lepiej skupić się na badaniu Twilight. W związku z tym nawet nie zauważyła, jak biały jednorożec się do nich zbliżył.

- Mam dobre i złe wieści - odpowiedziała Czasomistrzyni. - Dobra wiadomość jest taka, że Twilight nie odniosła żadnych poważniejszych ran w trakcie potyczki ze Starlight Shadow. Poza niedożywieniem, które wszyscy zresztą odczuwamy, ma jedynie kilka blizn i siniaków.

- Skoro tak, to co jej jest? - Rarity zmarszczyła brwi. - Biedaczka jest nieprzytomna od kilku godzin. - Podeszła bliżej i przyłożyła kopytko do czoła fioletowego jednoroźca. - I ma okropną gorączkę! Jej czoło całe aż płonie. Och, Twilight...

Tick Tock westchnęła i wytarła brew chusteczką; kawałek materiału był już tak

przesiąknięty potem, że jedynie jeszcze bardziej pobrudził twarz klaczy.

- To właśnie jest ta zła wiadomość - powiedziała. - Nie jestem co prawda ekspertką, jeśli chodzi o Restomancję, ale potrafię rozpoznać dolegliwość znaną jako „uszkodzenie linii ley”. Słyszałaś kiedyś o czymś takim?

- Prawdę powiedziawszy, nie.

- Ta przypadłość to poważne nadwyreżenie linii ley, czy wewnątrzrogowego przekaźnika, którym przesyłana jest energia magiczna. Tego typu uszkodzenie całkowicie uniemożliwia jednorożcowi korzystanie z magii. Jego przyczyną jest zwykle skrajne nadużycie energii magicznej, aż do wyczerpania.

- Och... - jęknęła Rarity. Położyła kopytko na łopatce fioletowej klaczy. - Twilight... moje ty biedactwo. Niezdolna do korzystania z czarów... - Odwróciła się ku Tick Tock. - Jak to się mogło w ogóle stać? Widziałam, jak Twilight robi zadziwiające rzeczy dzięki swojej magii, nawet jeszcze zanim trafiłyśmy do tego świata. W najgorszym wypadku była jedynie bardzo zmęczona.

- Twilight wspominała o pewnej właściwości magii Arkanum - wyjaśniła Tick Tock. - Ponoć reaguje ona w nieprzewidziany sposób z magią Pustki, racja?

- Tak nam powiedział pan Gilderoy, owszem - potwierdziła biała klacz.

- Cóż, Shadow najwyraźniej odczuła taki sam skutek, kiedy jej magia zderzyła się z tą od Twilight. Wszystkiemu jest najpewniej winne coś w rodzaju sprzężenia zwrotnego. - Kąćki ust Tick Tock wykrzywiły się w drobnym uśmiechu. - Pocieszający jest chociaż fakt, że Starlight także wypadła na jakiś czas z gry. Te klacze nieprędko będą nas znowu ścigać, skoro dwie z nich są ranne.

- Czyli jesteśmy bezpieczne, ale za jaką cenę? - westchnęła Rarity. - Nie podoba mi się to. Twilight nie powinna... och...

- Rozchmurz się - wtrąciła Czasomistrzyni. - Robię, co mogę, nawet jeśli nie mogę zrobić za wiele. Ona odzyska siły, jeśli tylko porządnie odpocznie i zje suty posiłek...

Jej żołądek zaburczał głośno, kiedy wspomniała o jedzeniu. Przyłożyła kopytko do brzucha, aby go uspokoić, ale ten jedynie zawarczał jeszcze głośniejszym głodem. Tick Tock już nawet nie pamiętała, kiedy ostatnio coś jadła. Opuścili gryfie wodociągi kilka dni temu, a od Przylądka Nadziei nadal dzieliła ich długa droga. Ile jeszcze zdołają wytrzymać bez jedzenia? Ich sytuacja była już tak zła, że wcześniej Rainbow musiała odciągnąć Pinkie od ich skromnego stosu drewna na ognisko, aby różowa klacz nie zjadła części opału.

- Cóż, przynajmniej może w spokoju odpocząć - rzekła Rarity. Zaraz potem westchnęła. - Mam nadzieję, że nie mylisz się co do dalszego ścigania nas przez Starlight i jej siostry. Z Twilight będącą w tym stanie... nie wiem, jakie miałybyśmy z nimi szanse, nawet jeśli wśród nich także są ranne kucyki.

- Ja także mam nadzieję, że się nie mylę. - Tick Tock pokręciła głową, po czym spojrzała w stronę drugiego końca obozowiska, gdzie leżał Lockwood, będący pod opieką Fluttershy oraz Flathoofa. - W międzyczasie, powinnam iść i zbadać Lockwooda. Stan tego durnia najwyraźniej wcale się nie poprawia, a nie mam bladego pojęcia, jak pomóc mu ponad to, co zrobiła dla niego Twilight. Ale to chyba mój obowiązek, skoro jestem tu jedynym jednorożcem, który ma jakiegokolwiek pojęcie o takich rzeczach... bez obrazy, Rarity.

- Proszę, moja droga, pozwól mi się tym zająć. - Biały jednorożec położył kopytko na łopatkę Czasomistrzyni. - Fluttershy i Flathoof opiekują się nim najlepiej jak potrafią, więc nie chyba potrzeby, abyś im dodatkowo pomagała. Bardziej chyba przydasz się Twilight.

- Jesteś pewna? - spytała z wahaniem Tick Tock. - Nie wiem, czy jestem w stanie zrobić dla niej więcej, niż dla Lockwooda.

- Uspokajaj mnie już sam fakt, że jest przy niej ktoś, kto wie, co robi i stara się jej pomóc - zapewniła ją Rarity.

Tick Tock nie wiedziała, co odpowiedzieć. Rarity właśnie powierzyła jej opiekę nad bliską przyjaciółką, mimo że Czasomistrzyni sama przed chwilą przyznała, że nie wie dokładnie, jak może pomóc. Zielona klacz skierowała swój wzrok w stronę fioletowego jednorożca i przyglądała się mu przez długą chwilę. Twilight Sparkle miała wiele ról: była Powierniczką Elementu Magii; najdroższą uczennicą Księżniczki Celestii; osobą, która pochodziła ze świata tak bardzo różniącego się od tutejszego, że było to dla niej wręcz przerażające.

Lecz co najważniejsze, Twilight Sparkle była tą, która ocaliła życie Tick Tock, ryzykując przy tym swoje własne.

- Dobrze, Rarity - powiedziała - możesz iść sprawdzić stan Lockwooda. Ja będę czuwać nad Twilight. Obiecuję ci, że zrobię wszystko, aby pomóc jej wrócić do pełni sił.

Każde z tych słów było prawdziwie szczere.

Applejack stękała i prychała, przeciskając się przez kolejne warstwy skał, krążąc wokół centralnego punktu. Zanurkowała głębiej, równocześnie cały czas zataczając coraz to węższe koła i wygładzając ściany tworzonego dołka. Kiedy dotarła do środka, zatrzymała się i przyjrzała swojemu dziełu. Utworzenie dziury o kształcie leja zajęło jej mniej niż minutę - najszybciej ze

wszystkich dotychczasowych - co nappełniło ją dumą. Wspięła się po gładkiej ścianie i wyskoczyła poza obręb dołu, nie naruszając przy tym jego idealnego stanu. Następnie poprosiła ziemię, aby ta przykryła dziurę cienką warstwą ziemi i kamieni, doskonale wtapiając ją dzięki temu w otaczający teren.

Była to już piętnasta tego typu dziura, którą utworzyła na otaczającym obozowisko kucyków obszarze. Każdy dołek był szeroki i głęboki na dwa kucyki - za mało, aby powstrzymać jednorożca czy pegaza przed szybkim wydostaniem się z niego, podobnie jak nadający się do zatrzymania jedynie na krótszą chwilę kucyka ziemnego. Lecz nie takie było ich przeznaczenie. Każda z dziur została utworzona tak, aby w momencie wpadnięcia kogoś do środka, Applejack została o tym natychmiast powiadomiona. Pułapki znajdowały się na tyle daleko od centrum obozu, że dzięki temu pomarańczowa klacz będzie mieć dość czasu, aby ostrzec pozostałych przed możliwym atakiem.

Zakładając, oczywiście, że wróg zbliży się, idąc po ziemi. Applejack wiedziała, że każda inna forma ataku zniweczy całe jej starania, ale i tak nie miała w obecnej chwili innego zajęcia. W tej okolicy nie było nawet śladu jedzenia, niezależnie od tego, jak bardzo starała się je znaleźć. Gleba była wyschnięta i jałowa, kompletnie nienadająca się do uprawy jakichkolwiek znanych jej roślin. Nawet kaktusy rosły w lepszych warunkach, stwierdziła z irytacją. Tutejsze drzewa dawno obumarły i było ich tak mało, że kucyki ledwie dały radę nazbierać odpowiednią ilość drewna na ognisko.

Brzuch Applejack zawarczał na samą myśl o jedzeniu. Klacz oddałaby wszystko, byleby tylko móc oddalić od siebie te myśli.

Życzenie to zostało szybko spełnione, kiedy jej uwagę przykuł nagły trzask pioruna. Zaraz po grzmocie nadeszło też pytanie:

- Co ty robisz?

Applejack skierowała wzrok w stronę Rainbow, która krążyła tuż nad nią w powietrzu, z wypisaną na twarzy dezorientacją.

- Kopię dziury - odparła z uśmiechem pomarańczowa klacz. - A na co to niby wygląda?

Pegaz przewrócił oczami i wylądował obok drugiego kucyka.

- Wiesz, co miałam na myśli. *Po co kopiesz jakieś dziury?* Rarity cię wkręciła w szukanie klejnotów czy coś?

- Ha! Chciałaby. Nie, szykuję pułapki na te klacze, jakby zachciały nas znowu zaatakować - wyjaśniła Applejack, nie wspominając jednak o tym, że powodzenie tego planu opierało się na założeniu, iż ich przeciwniczki będą podróżować po ziemi.

- Hmm... dobra, łapię - odpowiedziała Rainbow, stukając kopytkiem w podbródek. - Ale sama nie wiem, czy kopanie tyłu dziur wokół obozu to dobry pomysł. Co, jeśli ktoś z nas przez przypadek wpadnie do jednej z nich? Nie dość, że utknie w dziurze, to wywoła fałszywy alarm.

- Nic się nie bój - zachichotała Applejack, klepiąc przyjaciółkę po grzbiecie. - Są na tyle daleko od obozu, że nikomu nic takiego nie grozi. A nie wiem, po co ktoś miałby się tak oddalać.

- No dobra, to ma sens. - Rainbow pokręciła głową. - Ale skąd wiesz, że one w ogóle przejdą po ziemi? Wiedzą w końcu o twojej magii i pewnie spodziewają się czegoś takiego.

- Wiedzą też o twoich zdolnościach, więc czemu uważasz, że zaatakują z powietrza? - Pomarańczowa klacz uniosła brew.

- Niczego takiego nie powiedziałam. Chodzi mi o to, że już raz nas zaskoczyły, teleportując się zniemacka. Skąd pewność, że znowu tego nie zrobią?

- No, weźże choćby pod uwagę, że Starlight oberwała tak samo mocno, jak Twi.

- Tak, ale sama widziałam, jak Insipid teleportuje całą ich bandę.

- Daj spokój - Applejack uśmiechnęła się szyderczo - chyba nie sądzisz, że *ona* da radę urządzić taką zasadzkę jak Starlight?

- Cóż... jeśli faktycznie spojrzeć na to od tej strony... - westchnęła Rainbow. - Sama nie wiem. To... cała ta sytuacja to jedna wielka pomyłka. Zasadzki, pułapki, ranna Twilight... to się w ogóle nie powinno było wydarzyć. Naszym jedynym zmartwieniem miało być dostanie się do domu i nic poza tym. - Burknęła z oburzeniem. - A teraz wpadliśmy w kolejne bagno, bo *komuś* zachciało się zmienić trasę.

- Że co? - zdumiała się Applejack. - Pamiętasz chyba, że ustalała żem trasę razem z Tick Tock, racja?

- Pamiętam. I to właśnie dlatego chciałam z tobą pogadać. Czyś ty zdurniała, AJ? Czemu znowu idziemy drogą, którą sugerowała wcześniej Curaçao? Tą samą, którą mieliśmy iść, kiedy jeszcze podróżowaliśmy z tymi wariatkami. Zmieniłyście ją na inną trasę, ale teraz znowu na nią wróciliśmy. Czemu?

- Bo jest bezpieczniejsza.

- Tak samo powiedziała Curaçao. Chciała nas zabrać najszybszą i najprostszą drogą, żeby zdobyć nasze zaufanie. Ale teraz już wiemy, że jej *nie można* ufać. Więc czemu znowu idziemy jej trasą?

- Tak jak żeś powiedziała, Dash: bo jest szybka i prosta. Myślałam, że kto jak kto, ale ty na pewno docenisz szybszą drogę.

- Nie, kiedy te wariatki się spodziewają, że nią pójdziemy - prychnęła Rainbow. - To dlatego udało im się nas już raz zaskoczyć. Nawet nie wiemy, czy alternatywna trasa jest na pewno mniej bezpieczna.

- Zaufaj mi, Dash. Jeśli mapa się nie myli, to jutro wieczorem sama się przekonasz. Poza tym, i tak przez jakiś czas trzeba nam iść wzdłuż pierwotnej trasy.

- Czyli twierdzisz, że jest bezpieczniejsza - odparła po chwili wahania Rainbow. - Dobra. W takim razie rozumiem, czemu ją zmieniłaś, ale to i tak nie usprawiedliwia tego, że zostałyśmy wystawione na atak. Mogliśmy zboczyć z trasy gdzieś po drodze, racja?

- Nie zrobiłoby to prawie żadnej różnicy. Poza tym, nie spodziewaliśmy się, że te klacze zaatakują nas na otwartym terenie. Tick Tock uważała raczej, że zrobią to w kanionie, który był częścią pierwotnej trasy. A to miejsce akurat udało nam się ominąć.

- Świetny pomysł, AJ - prychnęła tęczowa klacz. - Słuchać rad kucyka, który już nie raz udowodnił, że nie ma bladego pojęcia o tych stronach. Łał, urządziły zasadzkę tam, gdzie się tego nie spodziewaliśmy. Rany, kto by pomyślał?

- Czyli ty żeś pewnie wiedziała, że nas zaatakują właśnie tam, co? - Applejack spojrzała na przyjaciółkę, mrużąc oczy.

- Ja... nie, ale... - speszyła się nieco Rainbow.

- Dam ci radę, Dash: trzymaj gębę na kłódkę. - Pomarańczowa klacz splunęła na ziemię. - Nikt z nas nie miał pojęcia, że one urządzą na nas pułapkę. Mogłaś powiedzieć coś, jak żeśmy ustalały tamtą trasę. Teraz jest już za późno na kłótnie, więc przestań burczeć.

- Żeby to było takie proste.

Dwie klacze odwróciły się w stronę Pinkie Pie, która pojawiła się niespodziewanie tuż obok nich.

- O, cześć Pinkie - powiedziała Applejack. - Skończyłaś już obchód?

Różowy kucyk podniósł osłonę chroniącą oczy i przetarł brew, dysząc ciężko, po czym usiadł na ziemi.

- Mam nadzieję, AJ. Latanie w kółko dookoła tego miejsca jest męczące - powiedziała,

rozciągając nogi. - Skończyłaś już zastawiać pułapki?

- Zostało mi jeszcze tylko kilka dziur do zrobienia - odpowiedziała Applejack. - Upewniła żeś się, że nie można ich zauważyć? Nie poczułam, żebyś w jakąś wpadła, więc nie wiem, czy to dobry czy zły znak.

- Są idealne, AJ! Gdybym nie wiedziała, czego szukać pewnie wpadłabym w każdą z nich! Założę się, że nawet Rarity by ich nie zauważyła! - Wargi Pinkie wykrzywiły się w złowieszczym uśmiechu, a klacz potarła kopytkami o siebie. - Jak któraś z tych złoźnic zbliży się do obozu, to wtedy - tupnęła kopytkiem o ziemię - ŁUP! Jak ptaszek w klatce! Ha! To ich nauczy, żeby nas więcej nie próbowały atakować znieścaka.

Wyraz jej twarzy zmienił się nagle na niezwykle poważny.

- Ale nie próbuj zmieniać tematu. Słyszałam wyraźnie, jak ktoś narzekał, że mu burczy w brzuchu. Nam wszystkim burczy w brzuchach, nawet mi, zwłaszcza, jak sobie pomyślę o czekoladzie... - Jej brzuch zaburczał głośno. - A, racja. Żadnego gadania o jedzeniu. No dobra, ale skoro nie gadałyście o takim rodzaju burczenia, to znaczy, że rozmawiałyście o kimś, kto się zirytował. Kłóciłyście się? Wiecie przecież, że mamy teraz ważniejsze rzeczy na głowie, nie możemy pozwolić sobie na kłótnie.

- Powiedz to Dash - rzekła Applejack, rzucając Rainbow gniewne spojrzenie. - Bo twierdzi, że to przeze mnie żeśmy wpadli w tamtą zasadzkę.

- Niczego takiego nie powiedziałam - broniła się Rainbow. - Nie zgodziłam się tylko z tym, żeby znowu podróżować trasą, którą ustaliła Curaçao, co według Tick Tock było dobrą decyzją. Jeśli ktoś jest tutaj winny, to właśnie ona.

- Ale ja żem podjęła tę decyzję razem z nią, więc wychodzi na to, że też za to odpowiadam.

- Dashie, nikt nie mógł przewidzieć gdzie i kiedy wpadniemy w zasadzkę. - Pinkie przewróciła oczami. - Równie dobrze mogły nas zaatakować nawet jeśli faktycznie poszlibyśmy inną drogą.

- Właśnie to żem miała na myśli - zgodziła się Applejack. Zwróciła się ponownie do Rainbow. - Nikt nie wie, czy one prędzej czy później i tak by nas nie znalazły.

- Ale wybierając trasą Curaçao zwiększyłyście szansę na to, że nas odnajdą - prychnęła tęczowa klacz. - Nie mówię, że poprowadziłaś nas prosto do nich albo powiedziałaś im, gdzie będziemy. - Wzruszyła ramionami. - Mimo to, na pewno jest jakaś równie szybka droga prowadząca na wybrzeże, poza tą od Curaçao. Może to ja powinnam być przewodnikiem. Nie potrzebuję nawet mapy, wystarczy mi skrzydła i oczy.

- Zgubiłabyś się we własnej chmurze, jakbyś nie miała mapy - zadrwiła Applejack. - Pamiętasz, jak żeś zastępowała raz Derpy, bo ona zraniła sobie skrzydło po tym, jak na nią wpadłaś? Zapomniałaś, gdzie mieszka połowa kucyków z Ponyville!

- Hej, to nie moja wina, że wszystkie domy wyglądają tak samo - odgryzła się Rainbow. - Poza tym, koniec końców wszyscy dostali swoje listy. Do groma, te do ciebie znalazły się w twojej skrzynce z samego rana, tak jak zawsze.

- Jakbyś zapomniała, gdzie ja mieszkam, to bym się *naprawdę* zaczęła martwić. - Applejack przewróciła oczami. - Ale i tak połowa mieszkańców dostała listy z opóźnieniem.

- Ja też dostałam moją pocztę bez żadnych problemów - dodała Pinkie.

- Martwiłabym się nawet *bardziej*, jakby zapomniała *twojego* adresu, Pinkie. W końcu spędza u ciebie prawie każdą noc.

- Nie wydaje mi się, żebym aż tak często nocowała u Pinkie, AJ, ale dzięki, że o tym wspomniałaś. Nie wiem tylko, czy powinnam się poczuć urażona, czy nie. - Rainbow prychnęła i nałożyła gogle na oczy. - Nieważne. Najwidoczniej to, że pomyliłam kilka adresów od razu przekreśla mnie jako nawigatora. I oczywiście nie dostanę szansy na to, aby udowodnić, że jest inaczej. Skoro najwidoczniej nie jestem tu mile widziana, to wracam do roboty.

Skrzydłata klacz już zaczynała wzbijać się w powietrze, kiedy Pinkie chwyciła jej ogon między zęby i zatrzymała.

- Czzzhj, Dssn... - zaczęła mówić, nim zdała sobie sprawę, że z ogonem pegaza między zębami nawet ona sama nie rozumie swoich słów. Wypuściła Rainbow, która nadal unosiła się w powietrzu, wyraźnie gotowa w każdej chwili odlecieć. - Czekać Dashie, nie leć. Mam pomysł: może jak skończysz, to cała nasza trójka będzie mogła sobie odpocząć i pogadać chwilę. Wiesz, żeby zapomnieć o tych wszystkich nieprzyjemnych nieprzyjemnościach i rozerwać się trochę. Co ty na to?

Rainbow zawahała się, po czym pokręciła głową.

- Sorki, Pinkie. Chcę zrobić jeszcze kilka kótek dookoła obozu. Mam jakieś dziwne wrażenie, że ktoś nas obserwuje odkąd opuściliśmy te całe Krwawe Mokradła. - Strzeliła karkiem i machnęła skrzydłami. - Narka.

- Ale Dashie...

Rainbow poderwała się w górę niczym rakieta, zostawiając przygnębioną Pinkie Pie.

- Nic się nie układa tak, jak powinno... - westchnęła różowa klacz.

Applejack prychnęła, zirytowana tym, że zamiast dokończyć zastawianie pułapek, straciła mnóstwo czasu na bezproduktywną rozmowę z Rainbow i Pinkie. Od tej pierwszej, tak jak się spodziewała, nie otrzymała niczego poza kolejnymi oskarżeniami.

- Musisz przemówić jej do rozsądku, Pinkie - rzekła, odwracając się w stronę dołów. - Ona zaczyna mi poważnie działać na nerwy. I wszystkim innym pewno też. Nie wiem, co się jej stało, że nagle zachowuje się, jakby pozjadała wszystkie rozумы.

- Postaram się, AJ. - Pinkie zmarszczyła brwi. - Ja też nie lubię oglądać, jak inni się sprzeczną. Jesteśmy przecież przyjaciółkami, racja? Wiem, że nawet najlepsi przyjaciele czasami się kłócą, ale... to mi wygląda na coś więcej, niż zwykła sprzeczka o to, komu należy się ostatni kawałek pizzy. - Westchnęła i pokręciła głową. - W każdym razie, zobaczę, co da się zrobić. Narazie, AJ.

- Taa, do zobaczenia.

Kiedy różowa klacz się oddaliła, Applejack pogłężyła się w swoich myślach.

Więcej, niż zwykła sprzeczka, co? Może masz rację, Pinkie. Coś tu nie gra... ale co dokładnie?

Fluttershy z całych sił starała się powstrzymać łzy, lecz był to daremny trud. Sprawy przybierały coraz to gorszy obrót i nic nie wskazywało na to, aby miało się to zmienić. Czy była jakkolwiek szansa, że udręki, których doświadczała wraz z przyjaciółmi się kiedyś skończą? Żółta klacz nie potrafiła sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni tak bardzo nad czymś rozpaczała. Twilight doświadczyła niezrozumiałej przypadłości, zaś kondycja Lockwooda cały czas się pogarszała. Powierniczka Życzliwości z całych sił pragnęła pomóc jakoś rannym kucykom, ale wiedziała, że nie może im zaoferować nic więcej poza duchowym wsparciem.

Lockwood leżał na ziemi, pomiędzy Fluttershy a Flathoofem, przytomny na tyle, aby móc utrzymać słaby uśmiech na twarzy. Jego ciężki, wysilony oddech skutecznie niszczył jednak wszelkie pozory dobrego samopoczucia. To, jak szary ogier był w stanie w ogóle zachować przytomność stanowiło dla Fluttershy prawdziwą zagadkę: gdyby była na jego miejscu, wątpiła, czy jeszcze w ogóle by żyła. Sama myśl o tym sprawiła, że wypełniła ją kolejna fala smutku. Ile czasu mu jeszcze zostało? Twilight nigdy nie oszacowała żadnych konkretnych ram czasowych, a teraz tym bardziej nie była w stanie tego zrobić.

- Wszystko w porządku, moja droga? - spytała Rarity, kładąc kopytko na łopacie przyjaciółki.

Fluttershy aż podskoczyła; nie dosłyszała zbliżającego się jednoroźca.

- Och, cześć, Rarity - powiedziała łamliwym głosem. - Wszystko gra, jak sądzę... Czy... czy Twilight wyzdrowieje?

Żółta klacz odwróciła się w stronę Rarity, której niemal zaparło dech w piersiach. Fluttershy spojrzała na swoje kopytka, ubrudzone wyschniętą krwią. Przetarła też szybko oczy, które pewnie były już całe przekrwione z powodu jej ciągłego płaczu.

Rarity kaszlnęła, starając się opanować.

- Oczywiście, moja droga. Jest znacznie twardsza, niż na to wygląda. Tick Tock stara się jak może, aby jej pomóc. Twierdzi też, że odrobina odpoczynku może zdziałać cuda i bardzo przysłużyć się Twilight.

- Dzięki Bogini. - Fluttershy odetchnęła z ulgą, a nawet lekko się uśmiechnęła.

- Ale jak radzi sobie wasza trójka? Inspektorze Flathoof? Mam nadzieję, że nic ci się nie stało, kiedy zostałeś uwięziony w tej okropnej dziurze.

- Nic mi nie jest - zapewnił Flathoof. - Dziękuję, że pytasz.

- A Lockwood? Co z nim?

Uśmiech Fluttershy zmienił się z powrotem w wyraz smutku.

- Um... c-cóż, Lockwood... - wyjąkała, a następnie westchnęła i ruchem kopyta pokazała przyjaciółce, aby ta spojrzała na szarego ogiera. Rarity zerknęła jej przez ramię. Tym razem nie zdołała się opanować i jęknęła głośno.

Rana Lockwooda stawała się coraz gorsza, w niczym nie przypominając zwykłego urazu. Jej kolor zmienił się z głębokiej czerwieni na chorobliwą zieleń. Grube, pulsujące strumienie tego samego koloru wychodziły z blizny, rozciągając się wzdłuż całego skrzydła. Pegaz także w zastraszającym tempie tracił pióra; ostało się ich jedynie kilkanaście.

Sam Lockwood okropnie się pocił, przez co cała jego grzywa, ogon oraz sierść były przetłuszczone i zmierzwione. Szary kucyk drżał niczym liść na wietrze, zupełnie, jakby zamarzał, mimo przebywania na gorącej, suchej pustyni. Krwawienie z jego rany, choć nadal otwartej, ustało, lecz cała blizna była teraz oblepiona gęstą krwią w nienaturalnie mdłym, czerwonym kolorze. Posoka całkowicie przesiąkła przez kawałek sukienki, którym Rarity owinęła wcześniej jego ranę; kucyki wyrzuciły nieprzydatny kawałek materiału gdzieś na pustyni już kilka godzin temu.

- Celestio... - mruknęła Rarity. Wyglądała, jakby ledwie powstrzymywała się od wymiotowania.

- Aż tak źle, co? - rzekł cicho Lockwood, posyłając białej klaczy nieco większy uśmiech. - Naprawdę... nie macie się... czym... przejmować.

- Ja mam się czym przejmować, Lockwood - powiedziała Fluttershy, kładąc kopytko na ramieniu ogiera. - To przeze mnie zostałeś ranny.

- Proszę... przestań się obwiniać. To nie była twoja wina... Fluttershy - westchnął Lockwood, kładąc z wysiłkiem swoje własne kopyto na tym od klaczy. - Tyle dla mnie... już zrobiłaś. Nie zamartwiasz się... z mojego powodu.

- Pozwól, że przynajmniej oddam ci twój płaszcz - rzekła Fluttershy, zaczynając ściągać rzeczony ubranie. - Cały się trzęsiesz. Pewnie jest ci zimno.

- N-nie, nie... - Lockwood pokręcił szybko głową. - Nie musisz... tego robić.

- Ona ma rację, Lockwood. - Flathoof dotknął czoła szarego pegaza, po czym odetchnął ciężko. - Jeszcze chwila i zamarzniesz.

- Z całym szacunkiem... ale odmawiam - powiedział Lockwood. - Nie chcę, aby Fluttershy... podróżowała nago... z mojego powodu.

- Dżentelkuc zawsze i wszędzie, co?

- Przynajmniej... nie próbujecie mnie zmusić... żebym coś zjadł - wymamrotał ranny ogier. - Nie wiem, czy byłbym w stanie... cokolwiek przełknąć. Nawet gdybyśmy... mieli jakieś jedzenie...

- Ja... chyba mam pewien pomysł na to, jak mu pomóc - odezwała się Rarity.

- Naprawdę? Jaki? - Fluttershy spojrzała na nią szybko.

- Pamiętaj, jak Lockwood zabrał twój ból, racja? I jak dyskutowaliśmy potem o tym, że to może działać w obie strony? Cóż, może powinniśmy się podzielić i wziąć na siebie część jego cierpienia? Mogłabym nawet spróbować wzmocnić jego magię, aby było to skuteczniejsze.

- Ciekawy pomysł. - Twarz Flathoofa rozjaśniała. - Czemu wcześniej na to nie wpadliśmy?

- Nie - odparł zdecydowanie Lockwood.

- Dlaczego nie, mój drogi? - Rarity zmarszczyła brwi.

- Ponieważ... to nie w porządku... żebyście cierpieli za mnie. Sam się w to... wpakowałem, i sam... sobie z tym poradzę.

- Dobra, nie chcesz oddać swojego bólu klaczom - wtrącił drugi ogier. - Zrozumiałe. Ale ja mogę wziąć większość na siebie. Zwiększona siła i wytrzymałość, pamiętasz?

- Nie o to... chodzi.

- Proszę, Lockwood? - Fluttershy chwyciła jego kopyto swoimi własnymi. - Jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej, to z chęcią...

- Wtedy to, co zrobiłem... straci sens... - Szary pegaz westchnął i pokręcił lekko głową. - Poza tym... nie chodzi mi już... nawet o sam ból. Martwię się... o tę „klątwę”, którą Twilight... mówi, że mam. Co jeśli... zaatakuje kogoś z was?

- Och... - Fluttershy spochmurniała. - T-to słuszna uwaga, ale...

- To kwestia sporna - weszła jej w słowo Rarity. - Poza tym, nawet jeśli zostaniemy zainfekowani, to w Przylądku Nadziei na pewno znajdziemy lekarstwo.

- Powiedziałem „nie” - powtórzył Lockwood. - Jeśli wy także... znajdziecie się po wpływie... tej klątwy... to kto wie, czy w ogóle... uda nam się dotrzeć na wybrzeże.

- Ale...

- Rarity...

Biała klacz odwróciła się w stronę łagodnego głosu. Fluttershy spojrzała jej głęboko w oczy.

- Proszę, przestań - pisnęła żółta klacz, powoli wstając na nogi, zupełnie jakby dosłownie walczyła z ciężarem słów, jakie chce wypowiedzieć. - Sły-słyszałaś go. On nie chce tego zrobić... a nie możemy go do tego zmuszać.

- Fluttershy, złotko, nie chcesz mi chyba powiedzieć, że uważasz to za dobry pomysł. Ten biedny ogier... czuje się coraz gorzej. Jako jego przyjaciele, powinniśmy zrobić wszystko, aby mu pomóc.

- I właśnie to robimy. Ale nie możemy zmusić go do czegoś, czego on sam nie chce.

- Proszę, moja droga. - Rarity zmarszczyła brwi. - Nie powiedziałam, że mamy go do czegośkolwiek zmuszać. Chcę tylko przekonać Lockwooda, że to dla jego dobra.

- On sam chyba najlepiej wie, co jest dla niego dobre, a co złe, Rarity.

- Zabrzmiało to, jakbyś chciała raczej zrobić to, co ty uważasz za właściwe.

Fluttershy zamilkła, po czym zmrużyła oczy.

- Słucham?

- Och... - Rarity przyłożyła kopytko do ust. - Um... Fluttershy, nie chciałam...

- Tak, chciałaś. Tak to właśnie widzisz, Rarity? Uważasz, że ja *chcę*, aby on cierpiał?

- Nie to miałam na myśli. Po prostu... chodzi o to, że najwyraźniej bardzo mocno angażujesz się w to, aby uszanować jego decyzję, nawet jeśli nie jest to najlepsze rozwiązanie.

- Jesteś doktorem, Rarity? Skąd więc wiesz, jakie jest najlepsze rozwiązanie, co? - prychnęła Fluttershy. - Nie masz pojęcia. Jedynie *myślisz*, że to jest najlepsze wyjście. I nawet jeśli ja też uważam, że to dobry pomysł, to nie daje nam prawa, aby decydować za niego. Nawet prawdziwy doktor nie wymuszałby na nim leczenia, którego on sam nie chce.

- J-ja... ja tylko chciałam pomóc... - spieszyła się Rarity.

- Możesz pomóc, zostawiając go w spokoju! - wykrzyknęła Fluttershy. - On podjął już decyzję! Więc skończmy ten temat!

Rarity już chciała coś odpowiedzieć, ale powstrzymała się. Pokręciła jedynie głową i westchnęła z rezygnacją.

- Dobrze. Jeśli jednak ty lub on zmienicie zdanie... to wiesz, że z chęcią pomogę. W międzyczasie, zobaczę, jak mają się pozostali.

Biała klacz odwróciła się i oddaliła od trójki kucyków.

- Wiesz... ona w pewnym stopniu miała rację - wypowiedział cicho Flathoof.

Fluttershy odwróciła się w stronę policjanta.

- Jeśli Lockwood nie chce...

- Wiem, wiem. Nie możemy go do niczego zmuszać. - Flathoof westchnął i poklepał

przyjaciela po grzbiecie. - Mimo to, chciałbym móc jakoś ci pomóc, kolego. Może po prostu powiesz, czy jest coś, co *możemy* dla ciebie zrobić? Kucyk będący w twoim stanie na pewno czegoś potrzebuje.

- A co chciałbyś... żebyś zrobił? Mam płakać i jęczeć... jak źle się czuję? - burknął Lockwood. - Nie chcę... niczyjej... litości.

- Litości? Myślisz, że o to chodzi? - prychnęła żółta klacz. - Ja... nie robię tego ze współczucia, Lockwood. Robię to, bo... bo jesteś moim przyjacielem. - Fluttershy zawahała się i zamilkła na chwilę, po czym pokręciła głową. - Chcę, żebyś wyzdrowiał... Nie zasługujesz na takie cierpienie...

- Czy nie możemy... porozmawiać o czymś innym? - jęknął ranny kucyk. - O czymś, dzięki czemu... zapomnimy na chwilę... o tej okropnej sytuacji.

- O czymś innym... - zastanowił się Flathoof. - Może w takim razie powiesz nam, jak zdobyłeś swój Znaczek? To *na pewno* pomoże nam zasnąć - zaśmiał się.

Lockwood już zamierzał się dołączyć do przyjaciela, ale wzdrygnął się jedynie z bólu.

- Nie... nadal nie mogę... się śmiać.

- On już kiedyś opowiedział mi tę historię - powiedziała Fluttershy.

- Tak? - zdziwił się Flathoof. - Kiedy?

- Kiedy się mną opiekował, gdy ja byłam chora. - Powierniczka Życzliwości poderwała nagle głowę. - Um... a-ale chętnie usłyszę ją jeszcze raz!

- Lepiej nie - stęknął szary pegaz. - Poza tym... raczej wolałbym... słuchać, niż gadać.

- Och... j-jasne.

- Może w takim razie opowiesz coś o sobie? - zaproponował klaczy Flathoof.

- Och... - Fluttershy skryła twarz w swojej długiej grzywie. - N-nie przychodzi mi do głowy nic interesującego.

- Nonsens. Jestem pewien... że masz coś ciekawego... do opowiedzenia - wysapał Lockwood. - Słyszałem... co nieco o twoich... przygodach w domu. Na pewno... możesz nam przedstawić... którąś z nich.

- Och... n-no nie wiem... - zawahała się. - Nigdy nie byłam dobra w opowiadaniu... Um...

To bardziej pasuje do Twilight albo Rainbow.

- No dalej, Fluttershy, na pewno jest coś, co możesz nam opowiedzieć - nalegał Flathoof.

Fluttershy znowu się zawahała, tym razem na nieco dłużej.

- M-może powiem wam, jak ja zdobyłam swój Znaczek? Skoro Lockwood zrobił to samo dla mnie...

- Doskonały pomysł - zawtórował drugi pegaz.

- Racja - dodał Flathoof. - Chętnie dowiem się czegoś więcej o świecie, z którego pochodzisz. Wydaje się być całkiem przyjaznym miejscem... a przynajmniej bardziej, niż nasz własny świat.

- W takim razie... - Fluttershy uśmiechnęła się lekko i odchrząknęła. - Wszystko zaczęło się, gdy byłam jeszcze małą klaczką, w szkole latania. Widzicie, ja... nigdy nie byłam w tym zbyt dobra...

- Doskonale... cię rozumiem - zapewnił Lockwood. - Ja też nigdy... nie byłem zbyt utalentowany... w tej dziedzinie. Ale teraz na pewno idzie ci... znacznie lepiej, racja?

- Jakoś sobie radzę, owszem, ale to nic szczególnego. - Klacz pokręciła głową. - Wtedy jednak ledwie potrafiłam wzbić się nad ziemię. Pozostałe klaczki i ogiery zawsze się ze mnie śmiały i wyzywały. Nie miałam zbyt wielu przyjaciół... - Jej wargi ułożyły się w mały uśmiech. - Pewnego dnia, grupa szkolnych osiłków była dla mnie naprawdę niemiła. Ale wtedy ktoś stanął w mojej obronie: Rainbow Dash.

- Nie wiedziałem, że ty i Rainbow byliście tak blisko - wtrącił Flathoof, drapiąc się w głowę. - Myślałem, że to Rarity jest twoją najlepszą przyjaciółką?

- Cóż, Rainbow i ja znamy się najdłużej, ale... póki nie przeniosłyśmy się do Ponyville, raczej nie byłyśmy aż tak bliskimi przyjaciółkami - mruknęła Fluttershy. - My... nie pasowałyśmy do siebie. Rainbow jest taka szybka, silna i głośna. A ja? Jestem... powolna, słaba i nieśmiała.

- Nie uważam... cię za słabą - zapewnił Lockwood. - Jesteś silna... na swój sposób.

- Dz-dziękuję... - Fluttershy zarumieniła się i odwróciła wzrok od ogiera.

- Co się dalej stało? Czy Rainbow pobiła tych osiłków? - spytał z ekscytacją Flathoof. - Mam wrażenie, że to by było w jej stylu. Ja sam najpewniej bym to zrobił, gdybym był na jej miejscu. Niech to, przecież właśnie w taki sposób zdobyłem mój Znaczek: broniąc tej małej

miernoty tutaj - dodał, uderzając lekko kopytem w ucho Lockwooda.

- H-hej... przestań i daj... jej skończyć - powiedział szary pegaz.

- Nie, nie walczyła z nimi - odparła Fluttershy. - Mogłaby zostać za to wyrzucona ze szkoły latania. Zamiast tego, wyzwala ich na wyścig.

- Wyścig?

- Tak. Aby... bronić mojego honoru, jak sędzę.

- Wy, pegazy, jesteście naprawdę dziwne. - Flathoof podrapał się w głowę. - Nie wiem, czy ścigałbym się z jakimiś młokosami, aby bronić twojego honoru, Lockwood.

- Byłbyś moim... rycerzem w lśniącej zbroi... - gruchnął Lockwood.

- Tak, jasne. - Flathoof przewrócił oczami. - Wygląda na to, że to po prostu coś typowego dla pegazów. Może nasze światy wcale się aż tak bardzo od siebie nie różnią. W każdym razie, kontynuuj, proszę.

- Cóż, Rainbow i pozostali zaczęli wyścig - mówiła dalej Fluttershy - ale kiedy to się stało, ja... tak jakby... spadłam z Cloudsdale. Które jest bardzo wysoko.

- Mówisz, jakby to było coś strasznego. Przecież jesteś... ach. Racja. Byłaś kiepskim lotnikiem. - Flathoof podrapał się w podbródek. - Cóż, najwyraźniej jednak udało ci się wyjść z tego cało.

- Najwyraźniej - powtórzył półgłosem Lockwood.

- Co się więc stało? Czy Rainbow to zauważyła i pośpieszyła ci na ratunek?

- Nie, była zbyt zajęta wyścigiem - zaprzeczyła Fluttershy. - Wątpię, czy nawet widziała, jak spadam, bo nigdy o tym nie wspominała, kiedy mówiła o tamtych wydarzeniach. A ona lubi opowiadać o tym wyścigu, bo zdobyła wtedy swój Znaczek. Nie, zostałam uratowana przez chmurę motyli.

- M-motyli? - zdziwił się Flathoof. - Żartujesz. Na pewno masz na myśli motyle? Wiesz, te małe owady z ładnymi skrzydełkami?

Fluttershy przytaknęła.

- To... nie wydaje się być możliwe.

Lockwood zachichotał lekko, a zaraz potem wzdrygnął się z bólu.

- Nie, to tylko... nieprawdopodobne. Magia pegazów... to dziwna rzecz.

- Co się stało po tym, jak te motyle cię ocaliły?

- Cóż - opowiadała dalej Fluttershy - odstawiły mnie na ziemię, a kiedy otworzyłam oczy, zostałam od razu oczarowana przez wszystkie piękne kolory, wesołe zwierzątka, kwiaty... Nigdy wcześniej nie widziałam tak cudownego miejsca... i tak jakby... zaczęłam śpiewać. Nie wiem do końca, dlaczego - dodała, rumieniąc się.

- Założę się... że potrafisz... bardzo ładnie śpiewać - rzekł Lockwood.

Rumieniec Fluttershy stał się jeszcze większy.

- W-w każdym razie, chwilę później, kiedy kończyłam piosenkę, usłyszałam ogromną eksplozję. Wielki wybuch światła we wszystkich kolorach tęczy pojawił się na niebie. Był... piękny, ale jednocześnie trochę straszny. Dopiero wiele lat później dowiedziałam się, że był to Tęczowy Rozbłysk Rainbow Dash, dzięki któremu zdobyła swój Znaczek. Stworzyła go w trakcie tamtego wyścigu. Rozbłysk był ogromny, widoczny na niebie z każdego zakątka Equestrii... zobaczyły go także moje pozostałe przyjaciółki. To dzięki niemu one także zdobyły swoje Znaczki.

- Czyli... wszystkie zawdzięczacie swoje Znaczki Rainbow Dash i jej Tęczowemu Rozbłyskowi? - spytał Flathoof. - Wasz świat sprawia wrażenie takiego... baśniowego. Wiem, że nie wszystko tam jest zawsze kolorowe i radosne, choćby ten cały Discord, o którym wspominałyście... ale całość i tak wydaje się taka... przyjemna.

- A przynajmniej... dużo lepsza... niż tutaj - dodał drugi ogier. - Chciałbym... usłyszeć o innych... przygodach... jakie przeżyłyście.

- Ja także. Ciekawi mnie też, jakie rodzaju prawa obowiązują w waszym świecie.

- P-prawa? - Fluttershy spojrzała na Flathoofa z wyrazem zamętu na twarzy. - Um... ja nie wiem za wiele na ten temat. Może Rainbow mogłaby powiedzieć coś więcej, bo... um... ona dość często wpadała w różne kłopoty za młodu, więc może znać różne zasady choćby przez sam fakt, że je łamała.

- Ach... rozumiem - odparł Inspektor. - Cóż... przepraszam, że ci znowu przerwałem.

- W każdym razie, hałas wystraszył wszystkie małe zwierzątka, ale udało mi się je uspokoić i przekonać, aby wyszły ze swoich kryjówek. Wszystkie mnie posłuchały, co mnie bardzo ucieszyło. Wtedy zdałam sobie sprawę, że miałam dar radzenia sobie ze zwierzętami.

Zaraz potem pojawił się mój Znaczek.

Ophanim wybrał ten moment, aby wylecieć z Bransolety Wiążącej i zaczął krążyć dookoła głowy swojej pani.

- Wspaniała... opowieść - ziewnął Lockwood. - Szkoda, że moja... nie była choć w połowie... tak interesująca.

- Twoja historia była bardzo ciekawa - zapewniła go Fluttershy, klepiąc ogiera po grzbiecie.

Lockwood ponownie ziewnął, głośno i przeciągle.

- Chyba... pora złapać trochę snu. Dobranoc... wszystkim.

Położył głowę na ziemi i niemal momentalnie zasnął, pochrapując cicho.

Flathoof oraz Fluttershy odetchnęli z ulgą.

- Zgadzam się z nim, to była wspaniała opowieść - rzekł cicho Flathoof. - Dziękuję, Fluttershy. Za wszystko.

- Nie ma za co - odpowiedziała Powierniczka Życzliwości. - On zrobił dla mnie to samo. - Na jej twarzy znowu zagościł smutek. - Dlatego on tak bardzo wzbrania się przed przyjęciem pomocy od innych? Nawet... nawet ode mnie? Czy ja... zrobiłam coś złego?

- To nie o to chodzi. - Ogier pokręcił głową. - On nie należy do tych, którzy nigdy nie przyjmują pomocy innych. W końcu to część tego, czym się zajmuje, dawanie przysługi za przysługę i tak dalej. On po prostu... nie lubi, jak ktoś się nad nim rozczula. Wiem, że nie to jest twoją intencją - dodał szybko, gdy Fluttershy zaczęła już otwierać usta, aby powiedzieć coś na swoją obronę - ale on to tak odbiera. Więc nie wiń się z tego powodu, proszę. On woli dawać, niż brać.

- On też ciągle to powtarza. Dlaczego?

Flathoof milczał przez dłuższą chwilę. Kiedy w końcu zaczął odpowiadać, zrobił to niemalże szeptem.

- Skoro wszyscy są najwyraźniej dzisiaj w nastroju do opowiadania historyjek... to może chciałabyś usłyszeć jedną o mnie i o Lockwoodzie? Może pozwoli ci to go lepiej zrozumieć.

- Bardzo chętnie - potwierdziła Fluttershy, przytakując.

- Dobrze - odrzekł Inspektor, po czym odchrząknął. - Muszę cię jednak ostrzec na samym początku, że trochę się wstydzę niektórych fragmentów. Widzisz, niewiele kucyków o tym wie, ale Lockwood i ja jesteśmy dla siebie kimś więcej, niż tylko przyjaciółmi.

Szczęka Fluttershy opadła.

- Chcesz... chcesz powiedzieć... och. Ojej... ja... nie sądziłam... że jesteście... - Speszyla się i schowała twarz we włosach. - Um... r-rozumiem...

- O czym ty... - zaczął mówić Flathoof, po czym się nagle zarumienił. - Och. Nie. Nie, nie, nie. Nie to miałem na myśli. Nie jesteśmy *aż tak* blisko.

- N-nie? - Wargi klaczy ułożyły się w pełen nadziei uśmiech.

- Gwiazdy brońcie. - Flathoof odchrząknął znowu, dużo głośniej i bardziej nerwowo. - Może lepiej będzie, jeśli zacznę od *samego* początku.

- Tak... to chyba dobry pomysł.

- Widzisz, zarówno ja, jak i Lockwood urodziliśmy się w Okręgu Zewnętrznym. Tam też mieszkaliśmy przez większość życia. Przenieśliśmy się do Środkowo-Północnej tuż po tym, jak zostałem przyjęty do akademii policyjnej. Poznałaś moją rodzinę, prawda? I słyszałaś też pewnie nie raz, jak o nich mówiłem. Ale zastanawiałaś się, dlaczego Lockwood nigdy nie wspominał o *swojej* rodzinie?

- Ja... przeszło mi to przez myśl - przyznała Fluttershy. - Ale... to nie jest dla mnie jakieś szczególnie dziwne. Ja także prawie nigdy nie mówię o mojej rodzinie, podobnie jak Rainbow, nawet w gronie naszych pozostałych przyjaciółek. Po prostu... nie robimy tego i już. Sądziłam, że z Lockwoodem jest podobnie.

- Cóż, nie wiem, z jakich powodów ty i Rainbow nie rozmawiacie na ten temat, ale nie będę się wtrącał. Jednak Lockwood jest do mnie bardziej podobny, niż sądzisz. - Flathoof rzucił szybko okiem na szarego pegaza, aby upewnić się, że ten nadal śpi. - Chciałbym, aby to, co ci teraz powiem, zostało między nami, dobrze? - wyszeptał. - Nie mów tego żadnej z twoich przyjaciółek, a nawet nie wspominaj Lockwoodowi o tym, że ci powiedziałem. Zgoda?

- Obiecuję, że nikomu nie powiem. - Fluttershy skinęła głową, zaciekawiona i nieco przestraszona tym, jakiego rodzaju sekret zaraz usłyszy.

- Skoro tak, to słuchaj uważnie. - Flathoof sprawdził po raz kolejny, czy jego przyjaciel się nie przebudził, po czym zaczął opowiadać: - Lockwood urodził się w jednej z najgorszych części Okręgu i był wychowywany przez samotną matkę, która ledwie wiązała koniec z końcem. Nigdy nie poznał swojego ojca. Zgodnie z tym, co powiedziała mu matka, umarł on nim

Lockwood przyszedł na świat. Choć sam Lockwood podejrzewa coś innego.

- Ojej... to straszne.

- To jeszcze nie koniec - westchnął ogier, kontynuując. - Nie znałem co prawda nigdy jego matki, ale z tego, co powiedział Lockwood, ona miała... obsesję na punkcie tego ogiera. Bardzo niezdrową obsesję, ponieważ Lockwood najwyraźniej był do niego bardzo podobny. Nawet otrzymał jego imię. Oddanie, jakim jego matka darzyła jego ojca, także na niego przeszło.

- Ale... przecież wszystkie matki dbają o swoje dzieci - powiedziała cicho Fluttershy. - Ona na pewno...

- I tu jest cały szkopuł. Ona nie troszczyła się tyle o niego samego, ale o to, jak bardzo przypominał swojego ojca. Cały czas powtarzała, że wygląda tak samo, że jego grzywa jest zaczesana w taki sam sposób, ubierała go w podobne ubrania i tak dalej. Nigdy jednak mu nie powiedziała, że go kocha, nawet na łożu śmierci. Ciągle tylko powtarzała, że kocha jego ojca i że chce, aby jej syn wyrósł na takiego samego kuczka. Umarła, kiedy Lockwood miał zaledwie kilka lat.

- Och... - Fluttershy zmarszczyła brwi. - Został osierocony w tak młodym wieku.

- Lockwood nie chciałby, abyś się tym zamartwiała - dodał szybko Flathoof. - Wiem, że zabrzmi to okrutnie, ale on sam powiedział, że najlepszą rzeczą, jaką zrobiła dla niego matka, była jej przedwczesna śmierć. Nigdy nie rozumiałem do końca, dlaczego tak uważa, ale on zawsze wtedy znowu podkreślał, że był niemalże lustrzanym odbiciem swojego ojca, na którego punkcie jego matka miała *okropną* obsesję. Nie wchodziłem nigdy w szczegóły, ale domyślałem się, co to mogło oznaczać.

- Nie. To przecież... niemożliwe.

- W każdym razie - mówił dalej ogier - po jej śmierci, Lockwood trafił do rodziny zastępczej. - Prychnął z odrazą. - Pozwolisz, że ujmę tę część najkrócej jak się da, bo wprost *nienawidzę* tego, jak działa system opieki społecznej w Pandemonium. Najprościej rzecz biorąc, jest to najbardziej skorumpowana instytucja w całym mieście. Żrebaki są traktowane jak towary, co znaczy, że mogą być kupowane i sprzedawane jak jakaś lampa. Rodziny zastępcze dostają zaś ulgi podatkowe w zależności od liczby dzieci, które wychowują. Najgorsze jest jednak to, że nie ma żadnych reguł ani organów, które sprawdzałyby, czy te małe ogiery i klacze na pewno mają należytą opiekę. Liczy się jedynie to, czy żyją i czy mieszkają pod właściwym adresem.

Szczęka Fluttershy opadła. Nie przychodziło jej do głowy nic, czym mogłaby wyrazić swój wstręt wobec idei małych, niewinnych żrebaków mieszkających w takich warunkach, dorastających w pozbawionych miłości i napędzanych chciwością domach. Czy Lockwood

naprawdę wychował się w takim środowisku?

- Ale zbaczam z tematu - kontynuował policjant. - Pewnie zastanawiasz się, w którym momencie tej historii pojawia się ja, prawda?

- T-tak - przytaknęła jego słuchaczka.

- Cóż, poznaliśmy się i zaprzyjaźniliśmy w szkole. Pewnego dnia Lockwood zapomniał zabrać swoje drugie śniadanie... choć zgodnie z tym, co powiedział, on go nigdy nie nosił. W każdym razie, podzieliłem się z nim moim: biedak wyglądał wprost mizernie i martwiłem się, że zaraz dosłownie padnie z głodu. Jakiś czas później spytał się, czy mógłby mnie odwiedzić po szkole. Lockwood nawet jako mały ogier miał już dar zaprzyjaźniania się z innymi, więc moja rodzina od razu go polubiła. Moja mama go wprost uwielbia, mój tata lubi jego poczucie humoru, obaj moi bracia patrzą na niego z podziwem, a moja siostra... - zawahał się - cóż, toleruje go. Oni są jak ogień i woda... a moja mama cały czas chce ich ze sobą wyswatać, mimo że wszyscy nieustannie powtarzamy jej, że nic z tego nie wyjdzie.

- Taki stan rzeczy trwał przez lata, a Lockwood praktycznie stał się częścią rodziny. I najwyraźniej w którymś momencie wpadł na szalony pomysł, żeby stało się to oficjalne. Więc poprosił o przysługę naszego przyjaciela, który pracował w Wydziale Opieki Społecznej Nowego Pandemonium. Lockwood załatwił wszelkie formalności i pewnego dnia pojawił się w naszym domu z kilkoma dokumentami. Moi rodzice podpisali je i w tym momencie Lockwood został przez nich legalnie adoptowany.

- Co takiego?! - wykrzyknęła Fluttershy.

- Ciii! - Flathoof przyłożył kopyto do ust. - Wariactwo, co nie? On tak wszystkim pokierował, że wyglądało to, jakby moi rodzice kupili go, a potem opłacił wszystko i stał się częścią rodziny. Dzięki temu nabył też wszystkie prawa pełnoprawnych członków rodzin, których nie posiada ktoś będący w rodzinie zastępczej. Na przykład mógł wypełniać zeznania podatkowe.

- Widzisz, on zrobił to wszystko dlatego, że uważał nas za swoją rodzinę, z wzajemnością zresztą - mówił dalej Inspektor. - Wiedział, że nam się nie przelewa i bez pomocy z zewnątrz sobie nie poradzimy. Ja na przykład chciałem dostać się do akademii policyjnej, a potem do PMNP. Lockwood przekupił więc jednego z urzędników, aby ten przyjął moje podanie bez konieczności wpłacania wpisowego. Pattycake chciała iść do szkoły gastronomicznej i zostać kucharką. Lockwood znał szefa kuchni w pewnej wykwińskiej restauracji i załatwił jej staż. Moja mama była też w tym czasie w ciąży z Shorthoofem. Lockwood przyjaźnił się z doskonałym lekarzem i załatwił jej opiekę medyczną, o której normalnie mogłaby jedynie marzyć.

- To bardziej brzmi, jakby to on adoptował was - wtrąciła z uśmiechem Fluttershy.

- Chyba rzeczywiście można tak powiedzieć - zaśmiał się Flathoof. - Nie lubię jednak rozpowiadać tego wszystkim wkoło. Z prawnego punktu widzenia jest częścią mojej rodziny, a to czyni mnie jego starszym bratem. Choć *nienawidzę*, kiedy mnie tak nazywa.

- Dlaczego? - zdziwiła się Fluttershy.

- To dość... osobliwa historia. Widzisz, kiedy ukończyłem akademię, Lockwood urządził mi z tej okazji wielkie przyjęcie. Byli na nim wszyscy moi kumple z akademii, a nawet mój ojciec, czyli generalnie banda ogierów, która chciała się wyszaleć. Nie byłem więc zaskoczony, kiedy z tortu wyskoczyły striptizerki. - Flathoof opuścił głowę. - Bliźniaczki - dodał, opuszczając ją jeszcze bardziej. - Bliźniaczki, które zawsze chciały... - Odchrząknął. - Cóż, powiedzmy tylko, że od tamtego czasu czuję się nieco niezręcznie, nazywając Lockwooda „bratem”.

Fluttershy już chciała dopytać, czego chciały owe bliźniaczki - nigdy wcześniej nie słyszała słowa „striptizerka” - ale powstrzymała się. Cokolwiek się wtedy wydarzyło, musiało być dla Flathoofa rzeczywiście krępujące.

- Ale dość o tym. Powinienem chyba teraz przejść do rzeczy i wyjaśnić ci, dlaczego Lockwood tak niechętnie przyjmuje pomoc od innych - westchnął policjant. - Wszystko, co zrobił dla mnie i dla mojej rodziny uczynił dlatego, że nas bardzo kocha. I nigdy nie poprosił też o nic w zamian. On nie ma w zwyczaju prosić innych o pomoc, a przynajmniej nie dla siebie samego. To tylko moja teoria, ale sądzę, że powodem takiego stanu rzeczy jest jego matka.

- Jego mama? Dlaczego uważasz, że ona za to odpowiada?

- Ponieważ poświęciła dla niego wszystko. Może jej intencje nie były do końca właściwe, ale ona naprawdę dbała o Lockwooda, aż do samej śmierci. Lockwood... interpretuje to jednak inaczej. Uważa, że wbrew woli wykorzystał miłość, jaką darzyła ona jego ojca. Jak sam mówi, wolałby nie być przez nią rozpieszczany na każdym kroku, bo może dzięki temu nadal by żyła. A tak zaniedbała własne zdrowie, byle tylko jemu żyło się jak najlepiej. On... nosi w sobie pewien dziwny rodzaj samonienawiści.

- Ale... nie rozumiem, w jaki sposób te rzeczy się łączą - przyznała Fluttershy. - On został ranny, bo chciał mnie obronić. Jeśli nie przyjmie naszej pomocy, to może...

- Znam go na tyle dobrze żeby wiedzieć, że uważa za lepsze rozwiązanie, aby wyszukać profesjonalnej pomocy na własne kopyto. Do siana, właściwie można za cud uznać to, że on pozwala mi się nieść do Przylądka Nadziei! Byłem pewien, że tu także będzie nalegał, aby iść o własnych siłach. - Ogier pokręcił głową. - On nie lubi przyjmować pomocy od bliskich, czy to rodziny, czy przyjaciół. Taki już jest. Nie chce być dla nikogo ciężarem i nie chce nikogo wykorzystywać. Woli się uśmiechnąć i iść przed siebie, samemu.

Fluttershy zmarszczyła brwi, ale przytaknęła ze zrozumieniem.

- Dobrze... chyba wiem, co masz na myśli. Ale... po prostu chciałabym móc mu jakoś pomóc, w sposób, którego by nie odrzucił albo...

- Nie zadręczaj się tym - powiedział Flathoof. - On jest najbardziej upartym kucem, jakiego znam, ale chyba właśnie za to tak go lubię. Musisz po prostu odpuścić. Dobrze?

- Dobrze - odpowiedziała klacz, po czym ziewnęła cicho.

- Wygląda na to, że przydałoby ci się trochę snu - rzekł z uśmiechem Flathoof. - Mamy za sobą długi dzień, a Lockwood mnie zabije, jeśli ty też porządnie nie odpoczniesz.

Pinkie potrzebowała czasu, aby przemyśleć ostatnie wydarzenia, toteż nie spieszyła się, wracając w stronę słabego blasku ogniska rozpalonego w centrum obozu. Sytuacja kucyków pogarszała się z minuty na minutę. Twilight była ranna i cierpiała na jakąś dolegliwość, która pozbawiła ją magii oraz sił. Stan Lockwooda stawał się coraz cięższy, a bez pomocy Twilight, która mogłaby przynajmniej spróbować spowolnić ten proces, nikt nie mógł przewidzieć, ile czasu mu zostało. Starlight i jej siostry zdradziły swoją obecność i choć one same także miały teraz rannych w grupie, nie było pewności, czy mimo to nie spróbują kolejnego ataku. Jeśli mieszkanki Ponyville wcześniej czuły się zaniepokojone swoją sytuacją oraz kurczącym się zapasem czasu, tak teraz zdawały się być tym niemal przytłoczone.

Kiedy Pinkie dotarła w końcu do obozowiska, poświęciła chwilę na sprawdzenie, co porabiali inni. Miała nadzieję na znalezienie jakiegoś towarzysza do rozmowy, jako że Applejack i Rainbow najwyraźniej były obecnie zbyt zajęte. Na jednym końcu obozu znajdowali się Lockwood, Flathoof oraz Fluttershy, pogrążeni we śnie i leżący blisko siebie, aby było im ciepło. Widok trójki spokojnie odpoczywających kucyków wypełnił serce Pinkie ciepłem: cieszyła się, że szary pegaz otoczony był troską dwójki bliskich przyjaciół. Ku zaskoczeniu różowej klaczy, nigdzie jednak nie było śladu Rarity.

Wtedy dostrzegła sylwetkę białego jednoroźca, odpoczywającą na płaskim kamieniu, kawałek poza obozowiskiem. Pinkie w podskokach udała się w stronę przyjaciółki, mając nadzieję na pierwszą od, jak się jej zdawało, wieków rozmowę w cztery oczy.

- Hej, Rarity! - zawołała, kiedy znalazła się dostatecznie blisko.

Biała klacz odwróciła się i westchnęła cicho, kiedy zobaczyła zbliżającego się kucyka. Niemal natychmiast uśmiechnęła się - Pinkie rozpoznała to jako jeden z opatentowanych przez Rarity uprzejmych uśmiechów, którego używała, aby nie dać po sobie poznać, że coś ją trapi. Jednorożec z pewnością był dużo bardziej oswiały, nim Pinkie ku niemu podeszła, co wyraźnie

było widać w jego oczach.

- Witaj, Pinkie Pie - powiedziała Rarity. - Zakładam, że skończyłaś już obchód?

- Tak jest! - oświadczyła wesoło druga klacz. - Teraz czekam tylko, aż AJ i Dashie skończą swoje zajęcia. Ale póki co, wyglądasz, jakby przydał ci się ktoś do porozmawiania. No to jestem!

- Tak. - Uśmiech Rarity zwiększył się nieznacznie. - Oto jesteś.

- Zgadza się! - Pinkie także się uśmiechnęła, ucieszona tym, że choć trochę podniosła przyjaciółkę na duchu. - Dlaczego siedzisz tu sama, co? To nic fajnego, przesiadywać z dala od innych. Spodziewałam się, że będziesz w obozie, razem z Fluttershy.

Powierniczka Hojności mruknęła i skierowała wzrok z powrotem na jałowy teren, który się przed nią rozciągał.

- Cóż, nie jestem tam aktualnie potrzebna. Fluttershy jest pewna, że wie, jak najlepiej pomóc Lockwoodowi, więc nie potrzebuje mnie, wtrącającej się i próbującej przekonać ją, że jest inaczej. Nie chcę się *napraszać*.

- Napraszać? - Pinkie uniosła brew. - Rarity, przecież wiesz, że Fluttershy nigdy nie potraktowałaby cię jak intruza. Jesteście przecież najlepszymi przyjaciółkami w całej Equestrii!

- Wiem, kochana... - Rarity zmarszczyła brwi. - Ale ona najwyraźniej sądzi inaczej, przynajmniej obecnie. Obwinia się za to, co przytrafiło się Lockwoodowi i stara się pomóc mu i chronić go za wszelką cenę.

- Biedna Fluttershy - powiedziała Pinkie. - Musi być jej ciężko. Nie powinna być dla siebie tak surowa.

- Chciałabym móc powiedzieć, że ja sama jestem bez winy. To w końcu przeze mnie oni stali się sobie tak bliscy - wypowiedziała półgłosem Powierniczka Hojności.

- Bawiłaś się w swatkę, co? - Brew Pinkie po raz kolejny powędrowała w górę. - Zdajesz sobie sprawę, że prędzej czy później opuścimy ten świat?

- Owszem, lecz... po prostu chciałam pomóc Fluttershy się nieco bardziej otworzyć na innych. Ona jest piękną i pełną wdzięku młodą klaczą. Wspaniałym kucykiem. Chciałam, aby sama także to dostrzegła. - Rarity podniosła głowę i otrząsnęła się. - Lecz nie mamy czasu na żale lub obarczanie się winą za zdarzenia, nad którymi nie mamy kontroli. Mam już dość obserwowania tego typu zachowań u innych i nie zamierzam teraz sama tego robić.

- Więc ty też już to zauważyłaś, co? - westchnęła Pinkie.

- Jak mogłam tego nie zauważyć? Pomyśleć, że kiedy wyszliśmy z tamtych ruin, byliśmy pełni nadziei. Skupieni i pewni siebie, tak bardzo, że nawet po tym, jak Lockwood został ranny, nadal szliśmy do przodu, razem. Ale wtedy pojawiły się znowu te *kłacze* i teraz znowu wróciliśmy do punktu wyjścia, obarczając się wzajemnie winą i sprzecząc o to, co robić, a czego nie. - Rarity pokręciła głową z dezaprobatą. - Zupełnie jakby sama obecność tamtych okropnych kucyków miała na nas jakiś zły wpływ.

- Wiem, co masz na myśli - rzekła Pinkie, spoglądając w dół. - Popatrz tylko, siedzisz tu sama i martwisz się z powodu tego, że pokłóciłaś się z Fluttershy. Takie coś nigdy wcześniej się nie zdarzyło. Nawet jeśli doszło między wami do kłótni, potrafiłyście to w kilka sekund naprawić. Czemu teraz jest inaczej?

- Nie jestem pewna, ale jest w jej zachowaniu coś... dziwnego. I zupełnie odmiennego, niż choćby ten incydent z Iron Willem, jak sądzę. Być może zauważyłaś, że ona stała się bardziej asertywna, ale nigdy wcześniej nie widziałam u niej takiego... gniewu.

- Nie ona jedna. Dashie się zachowuje gorzej, niż kiedykolwiek! - Pinkie usiadła obok przyjaciółki. - Ona... jest taka zła z powodu tego, że wszystko się pogorszyło. Wydaje mi się, że po prostu martwi się o nas wszystkich, ale... sama nie wiem. Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby się tak bardzo wściekała. Ona uważa, że nikt nie chce jej słuchać.

- Także to zauważyłam - potwierdziła Rarity, przytakując. - Chciałabym, aby nie traktowała tego tak osobiście. Kiedy podróżuje się tak liczną grupą, to najlepszym rozwiązaniem jest wybranie lidera albo decydowanie o wszystkim na zasadzie prawa większości głosów.

- To samo jej powiedziałam. Jesteśmy w tym wszyscy razem, więc nie powinna być zła z powodu tego, że nie idziemy jej drogą.

- Ale czy to takie ważne, *dlaczego* jest zła? - Rarity pokręciła głową. - Cokolwiek ją trapi, najpewniej zniknie, kiedy dojdziemy do Przylądka Nadziei... taką mam nadzieję.

- Ja też. - Pinkie westchnęła i położyła się na grzbiecie. - A co z Applejack? Ona wydaje się być ostatnimi czasy strasznie szorstka, ale pojęcia nie mam, dlaczego.

- Cóż, może to przez... - Rarity nagle zamilkła i kaszlnęła. - To znaczy, dlaczego mnie o to pytasz?

- Co? - zdziwiła się Powierniczka Śmiechu. - Nie pytałam się ciebie, po prostu głośno myślałam. A co, wiesz coś na ten temat?

- N-nie mogę do końca powiedzieć, kochana. To sprawa między mną a Applejack i

wolałabym, aby tak zostało. Applejack pewnie uważa tak samo.

- Jesteś pewna, że nie możesz nic mi powiedzieć? Może mogłabym pomóc!

- Obawiam się, że już i tak zdradziłam nieco za dużo - odparła biała klacz, odwracając się od przyjaciółki. - Prosiłabym też, abyś nie wspominała o tym pozostałym.

- Powierzenie komuś tajemnicy to poważna sprawa, Rarity. - Pinkie skrzyżowała kopytka na piersi. - Wiesz, że nie będę naciskać, żebyś ją zdradziła. To najprostszy sposób, aby na zawsze stracić przyjaciela.

- Dziękuję, Pinkie. Jeśli jednak coś takiego miałoby się stać, to Applejack z pewnością wolałaby sama to ujawnić. Mam jednak nadzieję, że zdołamy wymyślić jakieś rozwiązanie, nim do tego dojdzie. Z pewnością psuje to relacje między nią a Fla... - kaszlnęła szybko - eee, między nią a *innymi kucykami*. Ależ ja dzisiaj plotę! - dodała, śmiejąc się.

- Nic się nie stało, Rarity! Nie ma nic złego w odrobinie paplaniny od czasu do czasu - zachichotała Pinkie. - I cieszę się, że mogłyśmy porozmawiać. Może sprawdzimy, jak radzi sobie Tick Tock, co? - Klacz zaczęła się podnosić. - Chyba przesiedziałyśmy tu już całkiem sporo czasu.

- Około pięćdziesięciu dwóch minut - odezwała się Tick Tock.

Przyjaciółki odwróciły się i zobaczyły za sobą zielonego jednoroźca, który najwidoczniej zdołał się ku nim po cichu zbliżyć. Tick Tock wyglądała na okropnie zmęczoną.

- Witaj, Tick Tock - przywitała się Rarity. Zaraz potem jednak sapnęła głośno. - Czy z Twilight jest wszystko w porządku? Przyszedł po pomoc?

- Nie, nie, Twilight ma się dobrze... relatywnie ujmując - zapewniła Czasomistrzyni. Usiadła między dwójką klaczy, po czym wyciągnęła swoją chusteczkę i otarła czoło. - Jej stan co prawda się nie poprawił, ale zrobiłam co mogłam, aby jej nieco ulżyć. Śpi spokojnie. Ale nadal naszym priorytetem jest jak najszybciej dotrzeć wraz z nią i Lockwoodem do Przylądka Nadziei. Sama nie jestem w stanie zrobić dla nich wiele więcej.

- Nie zadręczaj się tym, moja droga - pocieszyła ją Rarity. - Pomagasz najlepiej jak potrafisz. I wszyscy jesteśmy ci za to wdzięczni.

- Właśnie - dodała Pinkie. - Zamartwianie się niczego nie rozwiąże.

- Wyjęłaś mi to z ust, Pinkie Pie. Powinniśmy skupić się na tym, aby ograniczyć zmartwienia innych. Niech Applejack zajmie się nawigacją, a Rainbow obserwowaniem i zwiadem. My powinniśmy upewnić się zaś, że wszyscy będą się jakoś dogadywać i przestaną

w końcu klócić.

Tick Tock westchnęła.

- Wszyscy są tak bardzo skupieni na tym, jak i kiedy dotrzemy na wybrzeże, że zapomnieli, że powinniśmy podróżować razem. - Pokręciła głową z dezaprobatą. - Czasami ciężko mi uwierzyć, że naprawdę jesteście przyjaciółkami. Przepraszam, jeśli to zabrzmiało niemiło.

- Rozumiem, dlaczego masz takie wrażenie, Tick Tock - rzekła Rarity. - Ostatnio sama mam z tym problem... lecz zbaczam z tematu! To właśnie jest coś, co powinniśmy starać się naprawić, racja? Jesteśmy przyjaciółmi, więc zaczniemy się tak zachowywać.

- Wiedziałam, że wybrałam właściwe klacze do rozmowy - oświadczyła z uśmiechem Czasomistrzyni. - Wy dwie jesteście chyba jedynymi osobami w grupie, które ani razu nie zachowywały się wobec mnie wrogo. A przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo.

- Kochana, czemuż miałybyśmy to robić? Starasz się nam pomóc od kiedy tylko zaczęła się ta nasza „przygoda”.

- Tak! I byłaś bardzo pomocna, niezależnie od tego, co sądzą niektórzy - dodała Pinkie. - Nie uważasz chyba, że tylko my dwie cię lubimy... racja?

Tick Tock mruknęła pod nosem.

- Jedyne kucyki, z którymi mogłabym porozmawiać to Twilight, która teraz nie jest w kondycji do pogawędek, i Fluttershy, która jest zbyt zajęta Lockwoodem. Z pozostałymi jakoś... ciężko mi się dogadać. - Pokręciła głową. - Wy dwie jesteście przynajmniej szczerze. Nawet jeśli jedna z was to wytworna modnisia, a druga jest zwariowaną imprezowiczką. Jakby bardziej akceptujecie mój... charakter.

- Nie bądź dla siebie taka surowa. - Pinkie położyła kopytko na łopatkę Tick Tock. - Wiem, że czasami inni się na ciebie złością, a ostatnio dzieje się to coraz częściej, ale to pewnie tylko stres. Wszyscy się tak bardzo martwią tym wszystkim, że korzystają z każdej okazji, żeby się wyładować. Założę się, że gdybyśmy się spotkali w naszym świecie, w normalnych okolicznościach, to byłybyśmy najlepszymi przyjaciółkami!

- Zgadzam się całkowicie, kochana - dodała Rarity, uśmiechając się. - Nie jesteś wcale złym kucykiem, Tick Tock.

- Dzięki - mruknęła Czasomistrzyni. Otarła znowu czoło, po czym schowała chusteczkę. - Ja się naprawdę staram, wiecie? Aby nie być taka szorstka przez cały czas, znaczy się. Nie chciałam nikogo denerwować i przepraszam za niektóre rzeczy, które powiedziałam albo

zrobiłam w trakcie podróży.

- To zrozumiałe, moja droga. Nie martw się, jeśli będziesz potrzebować kogoś do porozmawiania, możesz liczyć na mnie oraz Pinkie. - Rarity kaszlnęła lekko. - W takim razie, zastanówmy się może nad naszą obecną sytuacją. Może masz jakiś pomysł na to, jak ją poprawić?

- Poza proszeniem mnie o to, żebym wyciągnęła jedzenie znikąd - prychnęła Pinkie.

- Tak i nie - odparła ogólnikowo Tick Tock. Wzięła głęboki oddech. - Prawdę mówiąc, jedyne, co mi przychodzi do głowy, aby poprawić pozostałym humor to liczenie na odrobinę szczęścia i porządny odpoczynek. Inaczej obawiam się, że wszystko będzie się nadal stopniowo pogarszać.

- Jednakże - dodała - mam pewną teorię na temat prawdziwej przyczyny, z powodu której wszyscy zachowują się ostatnio jak głąby. Możecie zrzucić to na głód, ale ja zauważyłam pewną zmianę już wtedy, kiedy dotarliśmy na posterunek. A nawet nieco wcześniej. Pewnie, że przedtem też mieliśmy drobne utarczki, ale nie tak poważne, jak teraz. Podejrzewam, że w jakiś sposób odpowiada za to spotkanie ze Starlight Shadow i jej bandą. Jestem pewna, że wy także to zauważyliście.

Rarity i Pinkie wymieniły się spojrzeniami, po czym spojrzały znowu na zielonego jednorożca i przytaknęły.

- Mniej więcej to samo powiedziałam już wcześniej Pinkie. Naprawdę sądzisz, że to wina tych klaczy?

- To możliwe - potwierdziła Tick Tock. - Zauważyłam pewne podobieństwa do waszej walki z Discordem. Twilight mi o tym opowiedziała - dodała szybko, widząc zamęt na twarzach swoich rozmówczyń. - Nie zgłębiałam się co prawda zbytnio w szczegóły, no i znam wszystko tylko z jej perspektywy. Może gdybyście powiedziały mi, przez co dokładnie wy przeszłyście, mogłabym wyciągnąć więcej wniosków.

- Cóż, najprościej mówiąc... Discord wpłynął na nas w jakiś sposób. Zmienił. - Rarity pokręciła głową i wzdrygnęła się. - Wszystko, co robiłam i mówiłam będąc pod jego wpływem wydawało mi się być *właściwe*, choć tak naprawdę było wprost przeciwnie. Samo wspomnienie tych chwil przyprawia mnie o gęsią skórkę.

- Magia Chaosu... czy też „Ciemności”, jak upiera się Twilight, rzeczywiście może wywołać taki efekt - wyjaśniła Czasomistrzyni. - Ponoć Discord skorumpował was swoją mocą. Co dokładnie zrobił?

- Zdeprawował, można by rzec - wyjaśniła biała klacz. - Wykorzystał nasze Elementy

przeciwko nam, przemieniając je w ich przeciwieństwa, wraz z naszymi osobowościami. Przykładowo ja, najhojniejszy kucyk, jakiego można spotkać, stałam się chciwa i samolubna. Pozostali zostali przemieni w podobny sposób.

- Applejack stała się wielką kłamczuchą, ale była w tym naprawdę zła - dodała Pinkie - a Dashie przestała być wobec nas lojalna i wołała odlecieć do „Cloudsdale”. Fluttershy stała się złośliwa i okropna, i nawet wylała wiadro wody prosto na głowę Twilight! - Zadrżała. - A ja? Ja? Najweselszy, najśmieszniejszy, najimpresowszy kucyk na świecie?! Przestałam lubić śmiech, i gry, i zabawy, i przyjęcia, po prostu *wszystko*, i zmieniałam się w Najgburszego Gbura w historii Gburowatych Gburów! Najgburowatszego! Naj... no, jakikolwiek jest najwyższy stopień słowa gbur.

Tick Tock milczała przez dłuższą chwilę, pogrążona w myślach. Kiedy w końcu się odezwała, jej głos był niemalże szeptem.

- Nie podoba mi się to. Ale sprawa wygląda na poważniejszą, niż sądziłam.

- Co masz na myśli? - spytała Rarity.

- Wasz gryfi przyjaciel twierdził, że te kłacze mogą być wysłanniczkami Nihilii, tak?

- Owszem - potwierdziła Rarity. - I zdaje się, że miał rację. Czy za tym może kryć się coś więcej?

- Obawiam się, że tak. - Tick Tock pokręciła głową. - Co prawda póki nie dowiem się czegoś więcej, nie mam pewności, ale wiem jedno: Starlight Shadow i jej siostry nie powiedziały jeszcze ostatniego słowa.

Lockwood został wyrwany ze snu przez przerażający ból. Miał wrażenie, jakby każda część jego ciała została podpalona. Chciał krzyknąć, ale żaden dźwięk nie opuścił jego ust; próbował się podnieść, ale nie mógł ruszyć żadną kończyną. Ogarnęło go okropne zmęczenie, jakby całe miesiące podróżował bez jedzenia i odpoczynku. Mimo przeszywającego bólu, czuł się zmarznięty. Przez jego głowę zaczęło przelatywać tysiące myśli. Pegaz przeraził się, że umiera.

Wtedy, w jednej chwili, wszystko ustało. Ból zniknął. Głód zniknął. Zimno zniknęło. Została jedynie pustka. Lockwood nie mógł tego zrozumieć. W jednej chwili czuł się, jakby stał na skraju śmierci, a zaraz potem wszystko zniknęło. Czy tak właśnie wyglądała śmierć? Czy on umarł?

Chwilę później, jego głowa się odwróciła. Lockwooda natychmiast ogarnęła panika.

Jego głowa odwróciła się samoczynnie.

Spoglądał teraz na prawo, na miejsce, w którym spał Flathoof. To było surrealistyczne. Lockwood miał wrażenie, jakby nie patrzył na przyjaciela własnymi oczami, ale raczej przez okno. Czuł się uwięziony we własnym ciele, niezdolny go kontrolować, ale nadal świadomy tego, co robi. Co gorsza, mógł poczuć też kolejne emocje i myśli, które przechodziły przez jego ciało. I nie podobała mu się żadna z nich.

Głód.

Mięso.

Zabić.

Lockwood gorączkowo próbował domyślić się, co się właśnie działo. Wiedział, co znaczyły kolejne słowa. Głód - jego ciało domagało się jedzenia już od kilku dni, ale teraz zaczęło robić to w niezwykle intensywny i przerażający sposób. Mięso - to odnosiło się do Flathoofa, który mimo kilkudniowej wędrówki bez jedzenia nadal nieźle się trzymał i stanowił dla ciała Lockwood prawdziwy rarytas. Zabić - to nie wymagało wyjaśnienia. Lockwood zebrał myśli. Wiedział, co zamierzało zrobić jego ciało, więc próbował je powstrzymać.

Głód.

Ciało pegaza oparło się jego próbom przejęcia kontroli i powoli uniosło się na nogi. Lockwood poczuł, jak coś zsuwa się z jego boku na ziemię; domyślił się, że to pewnie śpiąca Fluttershy. Jego ciało też to wiedziało, choć ono określiło ją jedynie jako kolejną sztukę mięsa.

Mięso.

Pegaz robił co mógł, aby jakoś odzyskać kontrolę. Próbował odwrócić głowę, szturchnąć Flathoofa kopytem i go obudzić, a nawet uciec. Intensywny głód, jaki czuło jego ciało, a przez to on także, utrudniał mu jednak skupienie. W czasie kiedy wcześniej zdawało mu się, że od jego ostatniego posiłku minęły całe miesiące, tak teraz wrażenie to spotęgowało się do kilku lat. Próbował krzyknąć, w nadziei, że obudzi to Flathoofa, ale ponownie nie wydobył z siebie żadnego głosu. Jego usta jednak się otwały, choć nie po to, aby krzyczeć.

Zabić.

Nie mógł na to patrzeć, nie chciał na to patrzeć, ale nie był w stanie zamknąć się na to, co widziały jego oczy, stając się mimowolnie świadkiem okropności popełnionej przez ciało, które go zdradziło. Lockwood zatopił swoje zęby w szyi czerwonego ogiera, tak mocno, aż poczuł kość, a jego usta wypełnił smak mięsa i krwi. Lockwood chciał zwymiotować, ale jego

ciało czerpało zbytnią przyjemność z wgrzyzania się w świeże mięso.

Usta Flathoofa opuścił jakiś dźwięk, ale Lockwood nie był w stanie go rozpoznać. Trwało to jednak mniej niż sekundę, w trakcie której ciało pegaza wykręciło mordercze ugryzienie i skręciło kark ziemnego kucyka. Flathoof ucichł i padł.

Lockwood poczuł, jak wszystko wokół niego wiruje. Zaczął krzyczeć i wrzeszczeć ze środka swojego więzienia, ale jego ciało nie zwróciło na to żadnej uwagi. Jedynie dalej jadło.

Jego głowa nagle odwróciła się, dostrzegłszy blask światła. Poświata otaczała wielki kamień, który mknął w jego stronę. Ciało pegaza zdołało się schylić, nim pocisk rozbił jego głowę; Lockwood żałował, że mu się udało.

Rarity uniosła magią kolejny kamień. Krzyknęła coś, ale Lockwood nie był w stanie rozróżnić słów: wszystkie brzmiały dla niego jak biały szum, zakłócenia.

Klacz rzuciła odłamkiem w jego stronę, trafiając w skrzydło. Lockwood zawył z bólu, który go przeszył, ale jego ciało najwyraźniej nie odczuło uderzenia tak mocno. Natychmiast jednak opanował je gniew.

Zabić. Zabić.

Lockwood rozkazał swemu ciału, aby przystanęła, aby pozwoliło dać się zniszczyć, niezależnie, czy Rarity będzie musiała rzucić jeszcze tylko jeden kamień, czy tysiąc. Był w stanie ochoczo poddać się bólowi, póki jego ciało nie zmieni się w krwawą, niegroźną papkę.

Lecz ono go nie słuchało. **Zabić.** Pegaz skoczył w stronę jednorożca, z otwartą szczęką. Rarity próbowała odskoczyć na bok, ale nie zdążyła. **Zabić.** Jego zęby zacisnęły się na jej nodze i jednym, szybkim ruchem uczyniły z niej kalekę. Kopyta Lockwooda zaczęły uderzać w boki białej klaczy, łamiąc żebra i przebijając się przez skórę. **Zabić.**

Hałas z tyłu przykuł nagle jego uwagę. Głowa pegaza odwróciła się i zobaczyła Fluttershy. Twarz klaczy zbladła z przerażenia, a jej usta opuścił głośny krzyk: dla Lockwooda znowu brzmiał on jednak jedynie jak biały szum. Jego ciało zawahało się na sekundę, ale szybko uznało, że zaatakowanie Fluttershy będzie lepszym rozwiązaniem, niż tracenie czasu na dalsze masakrowanie stosu szczątek, jakim stała się Rarity.

Lockwood skupił się jak mógł, aby jego ciało nie wyrządziło żadnej krzywdy Fluttershy. Błagał, aby zostawiło ją w spokoju. Ona już dość przez niego wycierpiała. Nie zasługiwała na kolejne uderzenia. Nie zasługiwała na śmierć.

Jego ciało miało inne zdanie.

Mięso. Zabić.

Pegaz zaszarżował w stronę przerażonej klaczy, ogarnięty rządzą krwi. Pobliski błysk zasygnalizował pojawienie się Ophanima. Ciało Lockwooda także to zauważyło i uniknęło skaczącego ku niemu wilka z zadziwiającą łatwością - zupełnie, jakby przeczuwało, że chowaniec się pojawi. Lockwood szybko pokonał pozostały dystans i rzucił się na Fluttershy, przyszpilając ją do ziemi.

Ophanim odwrócił się i skoczył w jego stronę, ale nie zdążył na czas.

Rozległo się chorobliwe chrupnięcie. Sylwetka chowańca natychmiast wyparowała. Wizję Lockwooda zalała krew.

Z tyłu dobiegł kolejny hałas. Ciało Lockwooda odwróciło się, a w jego twarz uderzył palący, biały strumień magii.

Ból.

- Aaaaauuuu! - Lockwood wyrwał się ze snu, zwijając się z bólu.

Wszystkie kucyki w obozowisku natychmiast się obudziły.

- Co się dzieje? - Flathoof szybko wstał i zaczął się rozglądać.

- Atakują nas?! - zawołała Applejack, pędząc na drugi koniec obozu.

- O nie, Lockwood! - wykrzyknęła Fluttershy.

Lockwood zignorował krzyki i wrzaski. Czuł się słabszy, niż kiedykolwiek. Palący ból przeszywał całe jego ciało, a dodatkowo miał wrażenie, jakby ktoś raz za razem uderzał w jego głowę młotem. Ruszanie się, oddychanie, a nawet myślenie sprawiało mu okropny ból. Mimo tego, jego umysł skupiony był na jednej rzeczy: ucieczce. Z wielkim trudem podniósł się na nogi i zaczął oddalać od reszty grupy.

- Hej, kolego. - Flathoof zatrzymał go, nim ten zdołał przejść więcej, niż kilka kroków. - Co ty wyprawiasz?

- Odsuń się! - rzucił Lockwood, próbując się wyrwać drugiemu ogierowi. Flathoof jednak nie zamierzał go tak łatwo wypuścić. - Odsuń się ode mnie!

- Lockwood, opanuj się. Co się stało?

- Puść mnie! - Pegaz odepchnął Flathoofa i ponownie próbował uciec.
- Lockwood! - Inspektor znowu go chwycił. - Nie wiem, co cię napadło, ale nie możesz się ruszać! Nie w twoim stanie!
- Och, proszę, bądź ostrożny - rzekła Fluttershy.
- Nie martw się, nic mu nie zrobię - zapewnił ją Flathoof. Zaraz potem dodał z irytacją: - O ile przestanie się tak wiercić!
- Puść mnie! - błagał Lockwood. - Nie chcę ci zrobić krzywdy!
- Krzywdy? Mi? - zaśmiał się Flathoof. - Chyba naprawdę nie sądzisz, że mógłbyś...
- To nie jest śmieszne! - Lockwood schował twarz w kopytach. - Krew! Tam było tyle krwi!
- Ojej. O czym on mówi? - zapytała Fluttershy.
- Też chciałobyśmy to wiedzieć - odezwała się Tick Tock. Wraz z Rarity, Rainbow, Pinkie Pie i Applejack podeszła właśnie do miejsca zamieszania; Twilight jako jedyna się nie przebudziła. - Myślałam, że nas atakują czy coś! Co tu się dzieje, do cholery?
- Czy nic mu nie jest? - spytała nerwowo Rarity.
- Nie zbliżajcie się! - zaczął znowu wołać Lockwood, ponownie próbując też wyrwać się z chwytu Flathoofa. - Jestem... jestem jednym z *nich*!
- Niby kim? - zapytała Czasomistrzyni.
- Po prostu odsuńcie się, zanim... aaaachh! - Ból przeszył jego ciało mocniej niż kiedykolwiek, wywołując spazmatyczne drgawki. - Z-zaczyna się! U-u-uciekajcie!
- Lockwood, do siana jasnego, o czym ty gadasz? - spytał z przejęciem Flathoof. Przyłożył nieco więcej siły, aby powstrzymać pegaza przed ruszaniem się.
- O rety, co się stało z jego okiem? - zauważyła Rainbow, krzywiąc się.
- Całe białko w oku Lockwooda zaszło jarzącą się czerwienią, a jego tęczęwka zmieniła barwę na całkowicie czarną. Spanikowany pegaz podniósł kopyto i zaczął nim dotykać okolicy oka.
- O nie. Muszę stąd uciec. - Ponownie próbował wyslizgnąć się Flathoofowi, lecz w

swoim osłabionym stanie, nie miał na to szans. - Flathoof, wypuść mnie! Muszę się od was oddalić, zanim będzie jeszcze gorzej!

- Co mu jest, do jasnej cholery? - mruknęła Tick Tock. Zbliżyła się i aktywowała róg, chcąc zbadać Lockwooda. Szary pegaz wił się i skręcał, starając się uciec, i uderzył Czasomistrzynię swoim dobrym skrzydłem, kiedy ta się nachyliła. Tick Tock wypluła kilka małych piór. - Weź staraj się go przytrzymać, co?! - warknęła w stronę Flathoofa.

- Próbuję, ale on się za bardzo wierci! - odwarknął policjant. - Nie chcę mu zrobić krzywdy!

- Odsuń się - burknęła Applejack, bez trudu zrzucając Flathoofa z ogarniętego szaleńcem pegaza.

Lockwood ponownie wstał i zaczął uciekać, ale zdołał zrobić tylko parę kroków, nim Applejack trąciła go z powrotem na ziemię; pegaz był tak słaby, że mógłby go przewrócić najłżejszy wicher. Powierniczka Uczciwości przyszpiliła go ostrożnie do ziemi, tak, aby nie mógł się ruszyć.

- Już - sapnęła, rzucając Flathoofowi zniecierpliwione spojrzenie. - Widzisz? Trzeba było od razu pozwolić zająć się tym komuś, kto wie, jak sobie radzić z niespokojnymi stworzeniami.

- Applejack, przestań! - krzyknął ze strachem Lockwood. - Nie chcę cię skrzywdzić! Lada moment mogę się zmienić!

- Dalej nie mam pojęcia, o czym gadasz, ale wiem, że nic mi nie zrobisz - oświadczyła mu Applejack. Pomachała przed jego oczami swoim kopytem, zrobionym z solidnego kamienia. - Nie przebijesz się przeze mnie, choćbyś nie wiem ile próbował. Więc uspokój się.

- Proszę! - Lockwood próbował uciec spod kamiennego kucyka, ale był przez niego trzymany nawet mocniej, niż chwilę wcześniej przez Flathoofa. - Wypuść mnie!

Tick Tock podeszła i zaczęła badać szarego pegaza. Po krótkiej chwili słaby, zielony blask jej rogu zmienił się na jasnoniebieski.

- Nie wiem, co się dzieje, ale jego stan się szybko pogarsza! Zupełnie, jakby efekty klątwy były przez coś potęgowane!

- Co może być... - zaczęła mówić Fluttershy, ale zatrzymała się w pół zdania. Jej oczy zrobiły się wielkie. - On się czegoś boi. Może klątwa reaguje na jego strach?

- Czy ja wyglądam na specjalistkę od klątw? Nie mam bladego pojęcia! - Tick Tock pokręciła głową. - Ale jeśli masz rację, to musimy go jakoś uspokoić.

- Słyszałeś, Lockwood? Musisz się uspokoić, dobra? - powiedziała Applejack. - Tylko pogarszasz swój stan.

- Jestem jednym z tych potworów! - zawołał Lockwood, cały czas desperacko próbując wyrwać się z kamiennego uścisku klaczy. - Wypuść mnie, proszę! Nie chcę, żeby stało się wam coś złego! Wypuść... mnie... p-proszę... błagam. Wypuść mnie!

- To na nic - jęknęła Applejack. - W ten sposób nigdy się nie uspokoi.

- Może go znokautujemy? - zasugerowała Rainbow.

- Rainbow Dash! - oburzyła się Rarity. - Naprawdę, nie ma potrzeby na korzystanie z tak drastycznych rozwiązań.

- Ale jakoś nie widzę, żeby ktoś z was miał inny pomysł!

- Ja mam jeden - wtrąciła Fluttershy.

Podeszła do Applejack i Lockwooda i okrążyła ich, aby stanąć przed nimi. Pozostali obserwowali ze zdumieniem, kiedy żółta klacz usiadła na ziemi.

- Fluttershy, proszę! - krzyknął spanikowany Lockwood. - O-odsuń się ode mnie!

- Proszę, Lockwood. - Klacz przyłożyła kopytko do czoła szarego pegaza i pokręciła w zmartwieniu głową. - Masz okropną gorączkę. Musisz odpocząć.

- Fluttershy, błagam, uciekaj ode mnie, póki nie jest za późno!

Fluttershy nachyliła się i przytuliła Lockwooda; Applejack zawahała się przez moment, ale pozwoliła przyjaciółce robić swoje.

*♪ Spać czas, śnić czas,
Pod ciepłą kołdrą aż po świt,
Już spać czas, śnić czas,
Pora zasnąć w mig.*

Lockwood próbował się wyrwać, ale odkrył, że przychodzi mu to z wielkim trudem. Poczuł nagle ogromne zmęczenie, a oczy zaczęły same mu się zamykać. Ogier nadal jednak walczył, aby nie zasnąć, chcąc za wszelką cenę oddalić się od niewinnych kucyków.

Fluttershy przecesała kopytkiem ciemnobrązową grzywę drugiego pegaza i przycisnęła jego głowę do swojej piersi.

*♪ Zmruż już oczka swe,
Kolejny dzień zakończył się,
Zmruż już oczka swe,
Kraina snów zaprasza cię.*

Oddech Lockwooda uspokoił się. Jego próby wyrwania się osłabły i teraz jedynie się lekko wiercił, wciąż jednak walcząc z sennością. Applejack wypuściła go, a Fluttershy nachyliła się bliżej, cały czas cicho śpiewając.

*♪ Pora, by iść spać,
Miłych snów chcę ci życzyć,
Pora, by iść spać,
Możesz owieczki liczyć.*

Lockwood w końcu przestał się opierać i oparł głowę o pierś śpiewającej klaczy. Jego oczy powoli zaczęły się zamykać.

*♪ Spać czas, śnić czas,
Pod ciepłą kołdrą aż po świt,
Już spać czas, śnić czas,
Pora zasnąć w mig.*

Wszyscy stali w milczeniu przez kilka pełnych napięcia chwil.

- Z-zadziało? - wyszeptała nerwowo Fluttershy.

Lockwood zachrapał głośno.

- Zadziało - burknęła Tick Tock.

- No dobra... - Rainbow ziewnęła głośno. - Wszyscy... z powrotem do łóżek...

Kucyki wróciły do miejsc, w których spały, a Flathoof podszedł ku Fluttershy i usiadł tuż obok niej.

- Dziękuję.

Żółta klacz milczała przez kilka minut. Potem padła na ziemię i zaczęła płakać mocniej niż kiedykolwiek.

Poranek przebiegł równie gładko, jak spodziewała się tego Rainbow: czyli wcale. Nawet mimo tego, że grupa zdołała dość szybko zebrać się i wyruszyć w dalszą drogę, to w trakcie wędrówki na południe poruszali się jednostajnym i wolnym - zdecydowanie *za wolnym*, jak na gust Rainbow - tempem, podróżując po płaskich odcinkach terenu, aby nie ryzykować pogorszenia kondycji Twilight i Lockwooda. Oba ranne kucyki leżały na grzbiecie Flathoofa, jako że był on jedynym członkiem grupy, który mógł ich nieść przez dłuższe okresy czasu. Fluttershy nieustannie czuwała, aby żaden z nich się nie zsunął przez przypadek z grzbietu czerwonego ogiera, a Tick Tock ciągle monitorowała ich stan. To znaczyło, że ich jedynym obecnym nawigatorem była Applejack. Dla Rainbow było teraz jaśniejsze niż kiedykolwiek, że ta rola nie była wcale trudna.

Śmieję się ile chcesz z mojego zmysłu orientacji, AJ. Wiem, która droga prowadzi na południe.

Kolejne kilometry zdawały się ciągnąć bez końca, zabierając im kolejne godziny wędrówki z powodu powolnego tempa wyczerpanych kucyków. Dookoła nich rozciągały się jedynie płaskie połacie jałowego terenu; podróżnicy czuli się, jakby znowu maszerowali przez pokryte piaskiem, zachodnie Pustkowie. Monotonii krajobrazu nie przerywały nawet żadne kamienie, drzewa, pagórki czy doliny. Płaska, wypalona ziemia zdawała się ciągnąć w nieskończoność.

Poranek przeszedł leniwie w południe, a potem w wieczór. Dopiero po zmroku - Rainbow musiała uwierzyć Tick Tock na słowo, kiedy przychodziło do określenia czasu - teren przed kucykami zaczął się zmieniać. Rainbow, lecąca wysoko na niebie i wypatrująca śladów zagrożeń zauważyła to jako pierwsza. Natychmiast poinformowała o tym pozostałych - na te wieści wszyscy nieznacznie zwiększyli tempo wędrówki. Spękane, płaskie skały stawały się ciemniejsze, gładziej i twardsze, w miarę jak grupa kroczyła coraz to bardziej na południe. Po mniej niż godzinie, kucyki definitywnie i ostatecznie zostawiły Pustkowie za sobą.

Skalista ziemia nadal była niepłodna i trudna do pokonania, ale przynajmniej oferowała pewną różnorodność. Obfitowała w spadki i wyboje, usiana była wszelkich rozmiarów skałami, a od czasu do czasu nawet uschniętym drzewem. Nie licząc Gór Złotego Grzbietu, było to chyba najbardziej "żywe" miejsce na całym północnym kontynencie. Zgodnie z tym, co pokazywała mapa Tick Tock, teren ten nie posiadał jednak żadnej nazwy - choć grupa zgodnie uznała, że tak wyjątkowy region zasługiwał na jakieś inspirujące określenie.

W końcu podróżnicy natrafili na niezwykle miły dla ich zmęczonych oczu widok: klif. Nie chodziło jednak oczywiście o samo wzniesienie, ale o to, co można było z niego zobaczyć.

- W końcu jakiś miły widok - powiedziała Rainbow.

- Myślę, że wszyscy się z tobą zgodzą co do tego - dodała Applejack, wachlując się kapeluszem.

W oddali można było dostrzec wąską, niebieską linię, rozciągającą się wzdłuż horyzontu: ocean. Nadal dzieliła ich od niego znaczna liczba kilometrów, lecz sam fakt, że mogli go dostrzec, był dla podróżników źródłem nadziei. Świadomość, że wielka woda znajdowała się w zasięgu ich wzroku, napełniła kucyki radością.

Niestety, zaraz potem owa radość została ukrócona przez kolejny widok. U podnóża klifu, między kucykami a ich celem, rozciągał się ogromny obszar piachu i kamieni. Zejście w dół urwiska czy pokonanie tego dystansu nie stanowiłoby większego problemu, gdyby nie jedna, istotna przeszkoda.

- Gargantuany - burknęła Applejack. - Kosztela.

W rozciągającej się niżej dolinie krążyło kilkadziesiąt tych stworów - wszystkie tak samo wielkie, jeśli nie większe, od tych, które zaatakowały kucyki ponad tydzień temu w zachodniej części Pustkowia. Niemal wszystkie ogromne robale, z jakiegoś niewiadomego powodu, walczyły między sobą. Wielkie, podobne do kos szczypce i gigantyczne, kolczaste ogony raz za razem przebijały się przez opancerzone egzozskielety. Bestie co chwilę wydawały z siebie głośnie piski bólu i triumfalne ryki, od których drżała ziemia.

- Och nie - mruknęła Rarity. - To potworne. Proszę, nie mówcie, że zamierzamy przejść przez to miejsce.

- Cóż, to jest najszybsza droga na wybrzeże - zadrwiła Tick Tock.

- Dobra! - Rainbow uniosła kopyto. - W końcu zrobimy coś tak, jak należy. Najwyższy czas, żebyście przestali się bać i uwierzyli w siebie.

- Nie emocjonuj się tak, Dash. - Applejack momentalnie ostudziła zapał pegaza. - To może i najszybsza trasa, ale na pewno nią nie pójdziemy.

Rainbow stanęła jak skamieniała i wlepiła wzrok w przyjaciółkę. Słowa, które właśnie wypowiedziała pomarańczowa klacz brzmiały dla niej jak całkowity bełkot, kompletnie pozbawiony sensu.

- Jak to, "na pewno nią nie pójdziemy"? To przecież najszybsza droga!

- Ale nią nie idziemy - powtórzyła Applejack. - Opracowałam inną trasę. Sama zobacz.

Rozłożyła mapę Tick Tock tak, żeby każdy z obecnych mógł ją zobaczyć. Wskazała następnie na punkt oddalony o kilkanaście kilometrów na wschód od ich obecnej pozycji, pośrodku kanionu. Wąwóz wił się wzdłuż kamienistego rejonu, aż ku samemu wybrzeżu. Następnie droga prowadził na wschód, wzdłuż plaży, aż do samego Przylądka Nadziei. Trasa

wyglądała na dość prostą, jako że samo dotarcie wymagało jedynie zejścia w dół łagodnego zbocza. Na pewno była znacznie bezpieczniejsza, ze względu na to, że kanion był oddalony o ponad półtora kilometra od okupowanej przez gargantuany doliny. Jednakże okrążenie niebezpiecznego rejonu w ten sposób najpewniej potrwa cały dodatkowy dzień.

- To przecież zajmie całe wieki - stęknęła Rainbow, zirytowana faktem, że Applejack najwyraźniej nie dostrzega tego szczegółu. - Nie mamy czasu na chodzenie dookoła, AJ. Masz pojęcie, ile zajęło nam dotarcie tutaj? Wleczemy się jak ślimaki. Mogłabym iść szybciej przez sen!

- No i? Chcesz ryzykować zdrowie Twilight i Lockwooda, próbując pokonać tę dolinę? Wiem, że czas nas goni, Dash, ale...

- Ale co? - weszła jej w słowo Rainbow. - Jeśli chcemy otrzymać pomoc, czy to medyczną, czy jakieś jedzenie, to musimy w końcu przestać się guzdrać! - Wskazała na mapę, a dokładniej na trasę, która wiodła przez dolinę, ale póki co została przez nich zignorowana. - Popatrzcie sobie na mapę. Jeśli pójdziemy przez dolinę, to dotrzemy do Przylądka Nadziei jutro rano. To mniej niż pół dnia. A jeśli pójdziemy twoją trasą, to dojdziemy tam dopiero po zmroku...

- To jeszcze nie tak źle - wtrącił Flathoof.

- Za *dwa dni* - dokończyła Rainbow. - To cztery razy dłużej! Umrzemy z głodu, zanim chociaż ujrzemy plażę!

- Po pierwsze, Dash, trasa, którą pokazujesz nie była do końca dopracowana - prychnęła Applejack - Ustaliliśmy ją niedługo po wyjściu z całych Krwawych Mokradeł.

- No i co z tego?

- To, że powód, dla którego była krótsza był taki, że ta dolina ma tylko kilka kilometrów. Twilight dałaby radę nas tam teleportować. Jeśli pójdziemy pieszo, to zajmie nam to dwa razy więcej czasu. Dotrzemy tam jutro wieczorem, jak dobrze pójdzie.

- Czyli zajmie nam to cały dzień. To i tak lepiej, niż twoje dwa - powiedziała Rainbow. Skrzyżowała nogi na piersi i burknęła. - Choć nie dziwię się, że tego nie rozumiesz, bo zawsze byłaś słaba z matmy. Jeden to mniej niż dwa, AJ.

- Nosz ty mądralińska...

- Czy mogę? - wtrąciła Tick Tock.

- O, świetnie. - Rainbow odwróciła się w stronę zielonego jednorożca, spodziewając się kolejnej kłótni. - Nasza ekspertka - zaszydziła, wywracając oczami.

Tick Tock zignorowała jej komentarz.

- Pozwól, Dash, że ci przypomnę powód, dla którego ta trasa wcześniej była dobra, a teraz jest skrajnie idiotyczna. Otóż teraz musimy brać pod uwagę możliwość walki z gargantuanami - wypowiedziała spokojnym, kordialnym niemalże tonem. - Pierwotny plan zakładał, że ominiemy tę hordę, a przynajmniej największe ich skupisko.

- Czyli martwimy się o te stwory? Serio? Przecież mamy teraz supermoce! Damy sobie z nimi radę.

- Może z jednym - Tick Tock skinęła głową - albo dwoma. Ale jak dużo ich tam widzisz? Co najmniej kilka tuzinów, racja? Naprawdę chcesz walczyć ze wszystkimi?

- No... pewnie, że nie. Przemkniemy obok większości z nich i będziemy walczyć tylko z tymi, które zaczną nas ścigać - odparła Rainbow. - Nie musimy przecież tłuc się z nimi, aż padną, ale jedynie trzymać je na dystans. Tak samo przecież pokonaliśmy Mokrądlą. Wyszło całkiem... - Zamilkła, zerknęła na Lockwooda i przemyślała swoje słowa. - Wyszło... nie do końca idealnie, ale lepiej, niż mogło. Poza tym, od tamtego czasu znacznie lepiej opanowałyśmy swoje moce.

- Słuszna uwaga - zgodziła się Czasomistrzyni, po czym pokręciła głową. - Jednak zapominasz o jednym, istotnym czynniku, choć nie mogę cię winić za tę niewiedzę. Powiedz mi, Dash, co robią te stwory?

- A jakie to ma znaczenie? - Rainbow uniosła brew.

- Po prostu mi powiedz.

Pegaz rozejrzył się z góry urwiska, po czym odwrócił znowu ku Tick Tock.

- Walczą. Albo raczej próbują się nawzajem rozerwać na strzępy. To tym bardziej powinno nam ułatwić ich ominięcie, skoro są tak skupione na sobie.

- Powtórzę: słuszna uwaga. Ale czy wiesz, o co takiego walczą?

- Eee... nie?

- Walczą o prawo do samicy. Jednej. - Tick Tock wskazała na mapę, podkreślając nazwę obszaru: *Tereny Rozrodcze Gargantuanów*. - Na każde stado przypada dokładnie jedna samica, zaś samce walczą o prawo do jej zapłodnienia. Ona przebywa w tym czasie pod ziemią, ale może wyjść na powierzchnię, jeśli poczuje jedzenie. Czyli na przykład nas.

- No i co z tego?

- To, że w porównaniu z samicą gargantuana, samce wyglądają mizernie. Jest od nich niemal dwa razy większa, jej pancerz jest trzykrotnie grubszy, jej szpony i ogon są zdolne zniszczyć najtwardsze materiały znane kucykom, a na dodatek potrafi pluć śmiertelnym jadem. Jako ciekawostkę dodam, że jad samców jest wysoce żrący i potrafi stopić stal. Jad samicy potrafi wypalić dziurę w potrójnej warstwie durastali w ciągu dziesięciu sekund. Nie chcesz wiedzieć, co może zrobić z kucykiem. To jak dać rekinowi pistolet.

- Albo laser - dodała Pinkie.

- Jasne. Rekin. Pistolety. Dzięki za porównanie, Tick Tock, było naprawdę trafne - fuknęła Rainbow, krzyżując kopytka na piersi. - Dobra, czyli bezpośrednia walka odpada. W takim razie, Applejack może utworzyć podziemny tunel, którymi wyminiemy te stwory.

- Uch, zapomniała żeś, że one żyją pod ziemią? - zapytała Applejack.

- A... racja - spieszyła się na sekundę Rainbow. Zaraz potem jej twarz znowu rozjaśniała.
- Dobra, to może po prostu przeleć nad nimi, przenosząc was po kolei? Trochę to zajmie, bo nie będę mogła lecieć z maksymalną prędkością, no i mogę mieć nieco problemów z Twilight i Lockwoodem, ale to się może udać. Po prostu po kolei przeniosę was na wybrzeże. Bułka z masłem.

- Gdyby to tylko było takie proste - wtrąciła znowu Tick Tock. - Wybrzeże także jest pełne zagrożeń. Jako że nigdy nie byłam w Przylądku Nadziei, nie jestem w stanie określić w miarę bezpiecznego miejsca, do którego mogłabyś nas przenosić, albo czy takie w ogóle istnieje. Wiem jedynie, jakie rodzaje stworów okupują tamten teren i nie wydaje mi się, aby ktoś z nas dałby sobie z nimi radę, nie licząc może Applejack. Mogłabyś przenieść ją jako pierwszą, ale zakładanie, że zdoła się w razie czego sama obronić przez dłuższy czas jest dość ryzykowne. Bez obrazy.

- Nic się nie stało - burknęła Applejack.

- A czemu nie mogę polecieć najpierw sama i poszukać jakiegoś bezpiecznego miejsca do lądowania? - zasugerowała Rainbow.

- Bo wciąż istnieje prawdopodobieństwo, że tamte klacze nas szpiegują i czekają na okazję do ataku. A rozdzielając grupę w ten sposób, damy im ją praktycznie na tacy. Poza tym, stwory na wybrzeżu najpewniej cię nie zaatakują, jeśli będziesz w powietrzu. Musiałabyś co chwila lądować i dawać im na to szansę, aby sprawdzić, czy gdzieś jest bezpiecznie.

- Więc tak po prostu się poddamy? - parsknęła z rozczarowaniem Powierniczka Lojalności. - A co z jak najszybszym dotarciem do domu? I jeszcze coś: czy ty sama nie

mówiłaś, że spodziewałaś się, że banda Starlight nas zaatakuje w kanionie? - skierowała pytanie do Applejack.

- Tak? - Pomarańczowa klacz uniosła brew.

Rainbow pokręciła głową, z opadniętą szczęką, kompletnie zszokowana tym, co usłyszała.

- Czyli martwisz się, że te wariatki urządzą na nas zasadzkę w kanionie. Ty i Tock Tock to przewidziałyście? Uważacie, że to całkiem możliwe? Chcę tylko mieć pewność.

- Tak, tak właśnie żeśmy uznały - burknęła pomarańczowa klacz.

- Czyli mam rozumieć, że prowadzisz nas prosto w miejsce, w którym one mogą czekać? Czy ja dobrze słyszę?

- Posłuchaj, wczoraj dałyśmy im nieźle popalić - prychnęła Applejack, mrużąc oczy. - A skoro nie zaatakowały nas ani zeszłej nocy, ani teraz, to chyba możemy bez obaw założyć, że nadal zbierają siły. Jeśli się pospieszymy, miniemy kanion i dotrzemy do Przylądka zanim one nas znowu dogonią.

- Skąd wiesz? - Rainbow splunęła i stanęła twarzą w twarz z ziemnym kucykiem. - Możemy władować się prosto w kolejną pułapkę! Powinniśmy iść najszybszą drogą. Czyli tą!

- Wolę walczyć z gangiem Starlight, niż w tymi rzeczami na dole. - Applejack odepchnęła pegaza. - Przynajmniej wiem, czego się po nich spodziewać, w przeciwieństwie do tych gargantuanów czy stworów na plaży.

Powierniczka Lojalności stęknęła. Była pewna, że jej plany mogą się udać, lecz po raz kolejny zostały one uznane za głupie, a w dodatku wszyscy zgodzili się podróżować prawdziwie głupią, alternatywną trasą. Jak oni mogli to zrobić? W domu nigdy coś takiego nie miało miejsca. Applejack zawsze była gotowa wpierw działać, a potem zadawać pytania, tak samo jak Rainbow. Dodatkowo ziemna klacz była praktyczna, a jej czyny logicznie uzasadnione. Nigdy nie prowadziłyby przyjaciółek prosto w pułapkę. Czemu więc teraz to robiła?

- Powiedziałam przed chwilą, że nie macie pojęcia, co takiego kombinują te klacze! Nikt z nas tego nie wie! Dlaczego nikt mnie nie słucha?! - Zwróciła się na powrót do swoich przyjaciół. Wszystkich. Musieli jej wysłuchać, musieli jej *posłuchać*. - Gdybyście mnie od początku słuchali, nigdy nie wpakowalibyśmy się w to wszystko! Nigdy byśmy nie napotkali grupy Starlight! Fluttershy nigdy nie zostałaby ranna! Bylibyśmy już w Przylądku Nadziei! Nie musielibyśmy czekać tam, aż wyleczą Lockwooda, bo on też nigdy by nie został ranny! Pewnie moglibyśmy już teraz być w drodze do Utopii!

- Dashie, nie wiesz, czy na pewno by tak było - powiedziała zmartwiona Pinkie.
- Wiem, że byłoby nam teraz lepiej! - Rainbow splunęła. - Patrzcie na te wszystkie problemy, jakie nas spotkały z powodu głupich decyzji! Patrzcie, co się z wami dzieje!
- Co się z nami dzieje? - zdziwiła się Applejack.
- Tak! Choćby ty od jakiegoś czasu zachowujesz się podejrzanie, jakbyś coś ukrywała. Nie mówiąc już o tym, że zachowujesz się też ostatnio jak dupek.
- Dash, lepiej się uspokój - prychnęła Applejack, poprawiając kapelusz - a jeśli chcesz nazywać mnie dupkiem, to lepiej się wpieryj swojemu zachowaniu.
- Uspokój? *Uspokój?! - Pegaz momentalnie podleciał do kucyka ziemnego.*
- Tak - odparła pewnie pomarańczowa klacz. - Pozostali się przez to tylko bardziej niepokoją i...
- Pozostali? Niepokoję pozostałych? Nie udawaj, że zależy ci nagle na uczuciach innych!
- rzuciła Rainbow.
- Co żeś do mnie powiedziała?
- Twierdzisz, że dbasz o to, co czują inni, ale to kupa bzdur. Myślisz, że zapomniałam już o tym, jak niedawno się pokłóciłaś z Flathoofem?
- Dash, lepiej skończ ten temat. - Applejack spojrzała na nią srogo.
- A niby czemu? Boisz się, że mam rację? Przymilałaś się do niego od kiedy wyszliśmy z miasta, aż nagle coś się stało i już nawet do niego nie odzywasz. Wszyscy to zauważyli, ale nikt nie chce o tym gadać. No to ja zacznę! Co jest między wami, co? Skoro tak troszczysz się o uczucia innych, to co z Flathoofem?
- Szczerze, to sam jestem ciekaw - rzekł czerwony ogier.
- Ja... - spieszyła się Applejack. - Ja... um...
- Myślisz, że jesteś taka silna i wspaniała! - warknęła Rainbow. - Udajesz, że wszystko jest w porządku, a kiedy ktoś cię spyta o to, co się dzieje, to zaraz zmieniasz temat! Co się stało z twoją szczerością, co? - Pegaz prychnął z obrzydzeniem. - Element Uczciwości... Ha! Też mi coś.
- To, jak się zachowuje nie ma wpływu na to, jakim jest nawigatorem - powiedziała Tick

Tock, podchodząc. - A jako nawigator Applejack sprawuje się doskonale. To nie jej wina, że na naszej drodze pojawiły się te psychopatki. Jak chcesz kogoś winić, to wini je.

- Proszę, i kto to mówi? - Rainbow odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z jednorożcem.
- Toż to przecież najbardziej czadowa i niezastąpiona przewodniczka na świecie! Wiecie, ta idiotka, która wprowadziła nas prosto do aktywnego wulkanu i wkurzyła super-potężnego jednorożca, przez co ten teraz na nas poluje! Wybacz, ale twoja opinia o tym, kogo uważasz za dobrego nawigatora nie znaczy za wiele. I wiem, kogo winić za to, że te klacze nas ścigają: *ciebie*.

Czasomistrzyni zmrużyła oczy.

- Po pierwsze, trzęsienie ziemi w tym wulkanie to był zwykły pech. Po drugie, Starlight chyba dość jasno powiedziała, że nie ścigają mnie, tylko ciebie i twoje przyjaciółki.

- Fantastyczna wymówka! - Rainbow prychnęła i odwróciła się w stronę pozostałych. - Wy też nie jesteście dużo lepsi!

- Słucham? - zdumiała się Rarity. - Nie rozumiem, w jaki sposób ktokolwiek z nas sprawił, że nasza sytuacja stała się tak dramatyczna.

- Może ty nic takiego nie zrobiłaś - burknęła tęczowa klacz - ale ona na pewno - dodała, wskazując na Fluttershy.

- J-ja? - Żółta klacz wskazała na siebie kopytkiem. - C-co ja takiego niby zrobiłam?

- Jesteś tak zaślepiona przez to, że Lockwood próbuje cię wyrwać na współczucie i przelecieć, że wchodzisz z tego powodu w durne kłótnie ze swoją najlepszą przyjaciółką.

- C-co?! - Szczęka Fluttershy opadła.

- Czy ja dobrze słyszałam? - zapytała Rarity.

- Dobrze słyszałaś! Myślicie, że nie zauważam tego typu rzeczy, ale się mylicie! Widziałam, że chciałaś pomóc, ale Fluttershy tak uparcie broniła tego mięczaka, że dałaś sobie spokój. Nawet mimo tego, że twój plan był z pewnością najlepszym rozwiązaniem! Ona nie chce twojej pomocy. Chce mu pomóc *sama*, bo została przez niego omotana!

- Sugerujesz, że Lockwood byłby zdolny zrobić coś takiego? - oburzył się Flathoof.

- A żebyś wiedział - odgryzła się Rainbow.

- Ty... odwołaj to, Rainbow! - rzuciła Fluttershy - Lockwood nie próbuje... zdobyć mnie w

ten sposób! To dobry kucyk! Został ranny, broniąc mnie!

- Ani trochę mnie to nie przekonuje. Ale za to ty połknęłaś przynętę razem ze szałwikiem i żyłką. - Rainbow pokręciła głową. - Jedynie Flathoofowi nie bronisz dostępu do niego, bo są kumplami. Trzymasz go blisko, bo jeśli będziesz miła dla *niego*, to tym lepiej wypadniesz w oczach Lockwooda. Za to od razu odrzuciłaś pomoc Rarity, mimo tego, że miała dobre pomysły! Dokładnie to samo cały czas robicie ze mną! To nie do wiary!

- Naprawdę, Rainbow Dash, nie ma potrzeby, aby kogokolwiek oskarżać o takie rzeczy - wtrąciła Rarity. - Biedak został ranny, broniąc Fluttershy. Jak mogłaś w ogóle pomyśleć, że...

- A kogo to obchodzi, co ja myślę i czy to jest prawda czy nie?! - warknęła Rainbow. - Ważne jest to, że Fluttershy zachowuje się przez to w stosunku do ciebie wrogo! Ty też za to po części odpowiadasz, bo zachciało ci się bawić w swatkę. To ty zaczęłaś ją popychać ku niemu, i to twoja wina, że ona się w nim zabujała! A teraz chcesz jej pomóc, bo gnębi cię poczucie winy!

Biała klacz zmarszczyła brwi i wbiła wzrok w ziemię, ale nie odezwała się ani słowem.

- Do tego - kontynuowała Rainbow - mamy tu Applejack, która cały czas udaje, że zależy jej na innych, i Fluttershy, która zachowuje się jak ostatni dupek wobec kucyków, które próbują jej pomóc. Twilight została ranna z powodu tego, że ściga nas banda wariatek, ale też nie jest od was wcale lepsza!

- Twilight została ranna, ponieważ chciała mnie obronić - wtrąciła z irytacją Tick Tock. - Jak chcesz kogoś winić za jej stan, to wiń mnie.

- Ona w sporej części odpowiada za to, że w ogóle znaleźliśmy się w takiej sytuacji - parsknęła tęczowa klacz. - Ustanowiła ciebie i Applejack naszymi przewodnikami, kompletnie olewając moje uwagi o tym, że powinniśmy podejmować decyzje wspólnie! Jakby mnie posłuchała, to może poszlibyśmy inną drogą i nikt nas by nigdy nie zaatakował!

Odwróciła się ku pozostałym.

- Głosujmy! Kto uważa, że Twilight spisała się fantastycznie jako liderka, niech podniesie kopyto. No dalej, nie wstydźcie się! - Żaden z kucyków nawet nie drgnął. - Tak myślałam. Twilight twierdzi, że wie, co robi, ale prawda jest taka, że cały czas jesteśmy opóźniani, zbaczamy z drogi albo wpadamy w kłopoty, bo *nikt* z was nie ma pojęcia, co robić! - Splunęła na ziemię. - Wiedziałam, że ta durna podróż nas zmieni. Ale nie sądziłam, że wy wszystkie zmienicie się na *gorsze*. Cały czas mnie ignorujecie i uważacie, że się na niczym nie znam. Żadna z was nie przejmuje się tym, jak ja się czuję, jakbyście mieli mnie gdzieś!

- Dashie... proszę, uspokój się - odezwała się błagalnym głosem Pinkie. Podeszła do pegaza i położyła kopytko na jego grzbiecie. - Przerażasz mnie.

Rainbow zignorowała ją.

- Mam dość tego, że nikt mnie nie słucha! Mam dość udawania, że wszystko jest w porządku, kiedy tak nie jest! Ale skoro tak bardzo chcecie robić wszystko po swojemu, to proszę bardzo. Od tej pory też będę robiła wszystko po mojemu! Zobaczymy, kto na tym lepiej wyjdzie!

Odwróciła się w stronę urwiska i rozpostarła skrzydła. Wyładowania przeszły wzdłuż jej piór, wysyłając z każdym jej krokiem małe błyskawice w powietrze.

- Dashie, co ty robisz? - Pinkie podbiegła i stanęła pegazowi na drodze. - Nie możesz tam lecieć sama.

- Sama? - zdziwiła się Rainbow. - Pinkie, naprawdę sądziłaś, że nie zaoferuję ci przejazdki? - Zaśmiała się. - Wskakuj. Ani się obejrzysz, a będziemy w Przylądku, a potem wyślemy brygadę ratunkową po pozostałych. To żaden problem!

- Czyli taki jest twój plan, co? - wtrąciła Tick Tock. - Mam pytanie: jak zamierzasz zapłacić tamtym kucykom? Nie sądzisz chyba, że polecą tutaj za darmo.

- Coś wymyślę! - prychnął pegaz. - Bo to właśnie robię najlepiej, myślę podczas latania! - Wyciągnęła kopytko w stronę różowego kucyka. - Chodź, Pinkie, startujemy.

Pinkie powoli i z pewnym wahaniem zaczął podnosić nogę w przód. Zatrzymała się ledwie centymetry przed kopytkiem Rainbow.

- Pinkie?

- Dashie... - Pinkie opuściła kopytko, po czym pokręciła powoli głową, z rozczarowaniem i strachem w oczach. - To nie w porządku, zostawiać tak pozostałych. Co, jeśli coś ci się stanie albo jeśli będziesz nam potrzebna? Co, jeśli ja będę cię potrzebować?

Rainbow znieruchomiła na dosłownie sekundę, po czym prychnęła i także położyła wyciągnięte kopytko na ziemi.

- Jestem dość szybka, żeby dotrzeć tam, znaleźć pomoc i wrócić jeszcze przed zmrokiem. Nic się nikomu nie stanie, jeśli po prostu zostaną tutaj i poczekają. Dalej, chodź. - Ponownie zaoferowała swoje kopytko.

Pinkie zmarszczyła brwi i znowu pokręciła głową.

- Dashie, ja ich nie zostawię. Nie mogę. Oni nas potrzebują. Potrzebują *ciebie*. Proszę - uśmiechnęła się i zaczęła kłaść kopytko na ramieniu Rainbow - przestań zachowywać się jak

złościca.

Rainbow nagle odsunęła się. Chciała krzyknąć. Płakać. Nawet *Pinkie* była przeciwko niej? Niemożliwe. Pegaz zacisnął zęby, wściekły bardziej, niż kiedykolwiek. Skrzydła klaczy rozpostarły się, a ślad wściekłych błyskawic i wiatru otoczył jej ciało, pękając część podłoża, na którym stała. Wiatr przybrał na sile, mierzwiąc grzywy pozostałych.

- Spoko. Już łapię. Czyli według ciebie jestem tylko złośliwym dupkiem, który się na wszystkich wydziera, to chciałaś powiedzieć?!

- Dashie, to nie...

- Wy wszyscy tak myślicie, racja?! - wykrzyczała Rainbow, odwracając się do reszty kucyków. - Uważacie mnie za kretynkę! Próbuję wam pomóc, ale wy nie chcecie mnie nawet słuchać! Myślicie, że jesteście ode mnie dużo lepsi i mądrzejsi! Że nie wiem, o czym mówię i że na niczym mi nie zależy! Ale to *wam* na niczym nie zależy! - Tupnęła z furią kopytami; powietrze przecięła błyskawica, krusząc pobliską skałę. - DOBRA! Skoro tak, to *pieprzcie. Się. Wszyscy.* Możecie sobie iść swoją wymarzoną drogą, w czasie gdy ja dopilnuję, abyśmy wrócili jakoś do domu. Bo tak robią przyjaciele!

Wzbiła się w powietrze i ruszyła na południe. Sam jej start sprawił, że w ziemi utworzył się niewielki krater.

- Dashie! Zaczekaj! - krzyknęła *Pinkie*, zaczynając biec po spękany podłożu.

Ślad Rainbow zmienił się w błyskawicę, a chwilę później niebo przecięł najpierw kolorowy okrąg, a potem ogłuszający huk Tęczowego Rozbłysku. Ogromne wyładowanie, wzmacnione przez gniew Powierniczki Lojalności wystrzeliło w stronę kanionu w dole, krusząc skały i na krótki moment płosząc nawet znajdujące się tam gargantuany.

- Dashie! - *Pinkie* niemal zbiegła za pegazem z klifu, zatrzymując się w ostatniej chwili. Wyciągnęła kopytko w stronę nieba, ale Rainbow zdążyła już zniknąć jej z oczu. - Dashie...

Link do bloga z tłumaczeniem: [CRISIS: Equestria PL](#)

Lektorat rozdziału, wykonany przez artiko: wkrótce